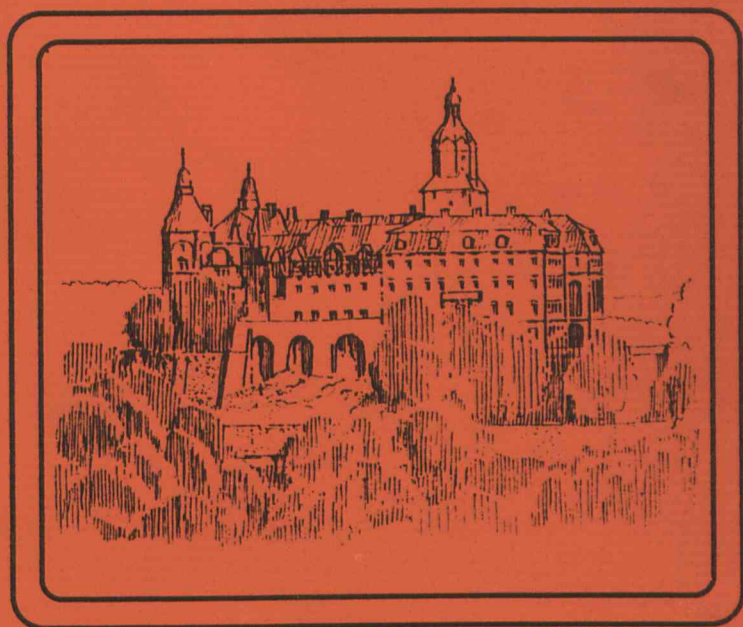


Śląskie Zeszyty Krajoznawcze



ik 65

**POLSKIE TOWARZYSTWO TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZE
ODDZIAŁ WROCŁAWSKI
KOMISJA KRAJOZNAWCZA**

**ŚLĄSKIE
ZESZYTY KRAJOZNAWCZE**

IK 65

Wrocław, grudzień 1992

Zespół redakcyjny:

Alfred Niemiec
Eugeniusz Rachwański
Jerzy Załęski

Redaktor odpowiedzialny zeszytu:

Jerzy Załęski

Korektor współpracownik:

Andrzej Rumiński

Redaktor techniczny:

Piotr Dacko

Odpowiedzialna za kolportaż:

Irena Koziół

Na okładce:

Zamek Książ
Rys.: Artur Kwaśniewski

© Oddział Wrocławski PTTK

Skład i łamanie: Oficyna Wydawnicza SUDETY, Oddziału Wrocławskiego PTTK,
50-107 Wrocław, Rynek-Ratusz 11/12, tel. 44-26-95

Adres redakcji: Oddział Wrocławski PTTK, Komisja Krajoznawcza,
50-107 Wrocław, Rynek-Ratusz 11/12, tel. 303-44

WIELCY WŁAŚCICIELE ZIEMSCY NA ŚLĄSKU U SCHYŁKU FEUDALIZMU

Dziś, nam opętany dla odmiany ideą restauracji kapitalizmu, ale wyrosłem w systemie gospodarki państwowej lub co najwyżej pseudospółdzielczej, trudno, doprawdy bardzo trudno pojąć czym była de facto (i – niestety – de iure) wielka własność prywatna, z którą przecież – to nader ważne – niemal przez cały czas jej niepodzielnego panowania prosty lud prowadził nieustanną, jawną lub ukrytą, walkę, czasami walkę ostrą, bardzo ostrą, bywało że na śmierć i życie.

I nie ma co się oszukiwać, budujemy świadomie system gospodarczy, którego nieodłączną cechą była, jest i chyba zawsze będzie walka społeczna, ostra walka społeczna, jeżeli nie chcemy jej nazywać walką klasową.

Przykłady?

A choćby niedawne „zamieszki” w Los Angeles (ileż tam zginęło ludzi!), czy trwające przez wiele tygodni „rozruchy” w nowych, zjednoczonych Niemczech.

Powie ktoś za telewizją (wyjaśnijmy: telewizją oficjalną, państwową), że to przecież rozróby nowoczesnych chuliganów. Tak, ale proszę sobie przypomnieć, że nasze wystąpienia (mam na myśli Solidarność) jeszcze przed kilku laty w oficjalnej, państwowej telewizji też tak określano. Buntujących się zawsze tak określano! W pojęciu bowiem rządzących także rewolucja francuska była dziełem motłochu i mętów społecznych (i to poniekąd prawda). Ale motłoch to wszak też obywatele. I męty także. Napoleon i grono jego marszałków wywodzili się z ludu. Dla „arystokracji” zaś był to zwykły motłoch, a książe Pepi (czyli nasz Józef Poniatowski, bądź co bądź krewny króla) najemnikiem tych prostaków.

Bo ludzie zawsze dzielili się na tych, co używali świata, i tych, którzy im tego używania zazdrościli. I w tym w gruncie rzeczy tkwi cała istota społecznych dziejów ludzkości.

* * *

To było parę zdań, na pewno bulwersujących i niezgodnych z panującą dziś już prawie niepodzielną oficjalną ideologią, podanych tytułem wstępu, dla wprowadzenia w atmosferę czasów, o których będzie mowa. Poza tym zawsze przecież potrzebny jest jakiś wstęp. A ponieważ nic innego nie przychodziło mi do głowy, więc powiedziałem, co powiedziałem. Niestety cofnąć się tego już nie da. To już historia. Bo historia to to, co było kiedyś w rzeczywistości, nie zaś to, co piszą na dany temat historycy. Tak też proszę traktować moje poniższe wywody.

Przejdźmy zatem do historii naszego Śląska i naszych właścicieli ziemskich. W feudalizmie byli także właściciele inni, nie ziemscy, ale o nich nie będziemy mówić.

Nie sposób byłoby też przejść przez całe feudalne dzieje Śląska. Pozostawmy więc na boku i odległe czasy średniowiecza, i czasy nowożytne, a skupmy się jedynie na schyłkowym okresie feudalizmu, najbliższym epoce kapitalistycznej, tak miłej dziś naszym sercom!

Otóż pod koniec XVIII stulecia w rękach wielkiej własności ziemskiej na Śląsku znajdowało się 64% gruntów, 32% posiadali średni właściciele, a tylko niecałe 4% – drobni. 67% gruntów należało do szlachty. 11% było własnością królewską. Było to coś w rodzaju własności państwowej, jako że król był przecież osobą państwową. 5% gruntów należało do miast, bo ówczesne miasta też były feudalnymi właścicielami, miały swe wsie i swych kmiotków. 2% gruntów stanowiło własność bogatych mieszczan (pod koniec XVIII wieku już tacy byli). Natomiast – co bodaj najciekawsze – w rękę chłopów wolnych (tacy też byli w okresie feudalnym) znajdowało się ni mniej, ni więcej jak 0,1% ogółu ziemi. Jak widać więc, potencjał ekonomiczny tych ostatnich równał się praktycznie 0 (w gruncie rzeczy było to mniej niż 0).

Ale nie jest to jeszcze pełne 100%. Brakuje 15%. A te 15% to największy ówczesny właściciel ziemski: Kościół rzymskokatolicki, jako że Kościół (a raczej Kościoły) ewangelicki w okresie, o którym mowa, do bogaczy na Śląsku nie należał, choć większość, aczkolwiek nieznaczna, mieszkańców ziemii śląskiej była wtedy wyznania ewangelickiego.

Z kolei przejdźmy do szeregów.

Domeny królewskie, czyli dobra państwowe, zajmowały obszar 381 000 ha. Na całym Śląsku było wówczas 3 728 000 ha. Na domeny te składały się 54 miasta (na ogólną liczbę 131), 334 całe wsie, 51 części wsi, w których łącznie znajdowało się 190 folwarków. W dobrach królewskich mieszkało prawie 90 000 dusz.

15% gruntów Śląska stanowiących własność kościelną należało rzecz jasna do wielu właścicieli fizycznych. Największym z nich było – co bodaj oczywiste – biskupstwo wrocławskie, które władało areałem 94 000 ha, miało 8 miast, 82 wsie, 66 części wsi i 37 folwarków. Było ono więc de facto drugim, po królu, czyli państwie, feudałem na Śląsku. W jego dobrach żyło 54 500 dusz.

Ale biskupstwo wrocławskie to tylko część dóbr ziemskich należących do Kościoła.

Klasztor cysterek w Trzebnicy, 5 z rzędu feudał na Śląsku, miał 62 500 ha ziemi, 1 miasto (Trzebnicę), 71 wsi, 27 folwarków, 23 000 dusz.

Klasztor cystersów w Lubiążu, 10 śląski feudał, miał 40 000 ha ziemi, 52 wsie, 31 folwarków, 19 000 dusz.

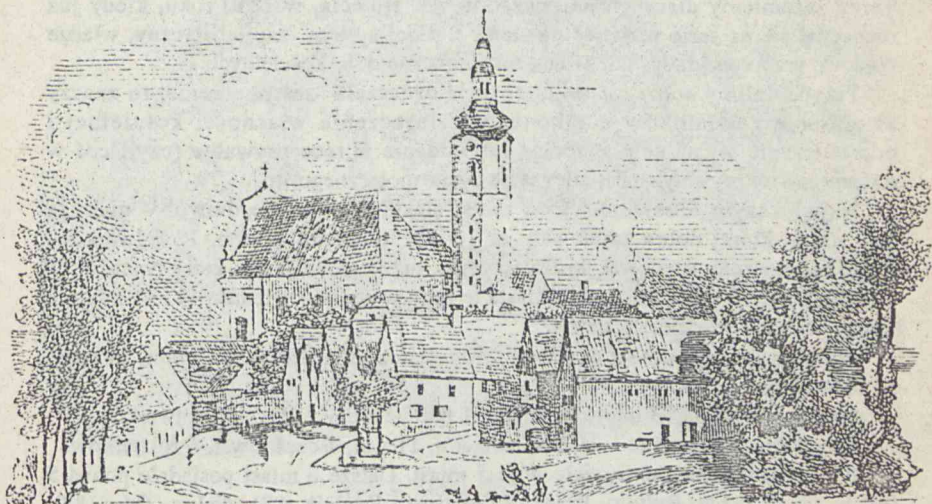
Do wrocławskiej kapituły katedralnej, 12 feudała, należało 33 000 ha ziemi, 66 wsi, 14 000 dusz.

13 z rzędu feudałem śląskim był klasztor cystersów w Krzeszowie, który posiadał 31 500 ha ziemi, 2 miasta (Chetmsko Śląskie i Lubawkę), 39 wsi, 18 folwarków, 25 000 dusz.

Klasztor kanoników regularnych laterańskich na Piasku we Wrocławiu gospodarzył sobie na 23 000 ha ziemi, miał 1 miasto (Sobótkę), 34 wsie, 11 folwarków, 10 500 dusz. W naszym swoistym rankingu zajmował jednak dopiero 23 miejsce.

25 miejsce dzierżył klasztor cystersów w Kamieńcu Żąbkowickim, będący właścicielem 21 000 ha ziemi, 29 wsi, 9 folwarków, 12 000 dusz.

Klasztor benedyktynek w Lubomierzu, 28 z rzędu feudał śląski, miał 19 000 ha ziemi, 1 miasto (Lubomierz), 17 wsi, 8 folwarków, 17 500 dusz.



Ryc. 1. Lubomierz

Klasztor cystersów w Rudach, 34 w rankingu, miał 18 000 ha ziemi, 14 wsi, 13 folwarków.

Klasztor cystersów w Henrykowie, plasujący się na 35 miejscu, posiadał 18 000 ha ziemi, 33 wsie, 19 folwarków, 10 500 dusz.

To było dziesięciu największych kościelnych właścicieli ziemskich na Śląsku pod koniec XVIII stulecia.

Do posiadających ponad 10 000 ha ziemi należało jeszcze 5 klasztorów: premonstratensów we Wrocławiu (37 miejsce), kanoników regularnych laterańskich w Żaganiu (42), krzyżowców z czerwoną gwiazdą we Wrocławiu (52), cystersów w Paradyżu, czyli w Gościkowie (61), dominikanek w Raciborzu (68 miejsce, 1 miasto – Baborów, 14 wsi, 9 folwarków, 7 500 dusz).

Powyżej 5 000 ha ziemi miało 11 dalszych klasztorów bądź kolegiat: premonstratensek w Czarnowasach (78 miejsce), komendy zakonu kawalerów maltańskich w Grobnikach w ówczesnym powiecie głubczyckim (84 miejsce), klarysek we Wrocławiu (85), komendy zakonu kawalerów maltańskich w Oleśnicy Małej (92), cystersów w Jemielnicy (99), magdalenek w Nowogrodźcu (114 miejsce, miasto Nowogrodziec), komendy zakonu niemieckiego NMP, czyli krzyżaków, w Namysłowie (124), bożogrobowców z podwójnym czerwonym krzyżem w Nysie (127), oraz kolegiaty: w Głogowie (103), Świętego Krzyża we Wrocławiu (125) i w Nysie (128).

W sumie wśród 128 śląskich wielkich właścicieli ziemskich (latyfundystów), posiadających ponad 5000 ha gruntów każdy, 26 stanowili feudałowie kościelni. Teraz rozumiemy dlaczego na początku XIX stulecia, w 1810 roku, kiedy już rozpoczął się na serio rozwijać na ziemi śląskiej system kapitalistyczny, władze rządowe przeprowadziły tak zwaną sekularyzację dóbr kościelnych.

Przypomnijmy sobie, że sekularyzacja oznaczała zeświecczenie, to znaczy zwolnienie zakonników z zakonu, wywłaszczenie własności kościelnej i przeznaczenie jej na cele świeckie lub oddanie w ręce prywatne (czyli coś w rodzaju naszej prywatyzacji), laicyzację życia społecznego itp.

Największym feudałem wśród miast śląskich była – o dziwo! – nieduża Szprotawa, której dobra zajmowały aż 16 000 ha ziemi, 11 wsi, 12 folwarków. Tylko nieznacznie ustępował jej Bolesławiec, już sporo większy, który posiadał 15 500 ha ziemi, 10 wsi, 2 folwarki. Miasta te zajmowały odpowiednio 40 i 41 miejsca wśród wielkich właścicieli Śląska.

Wrocław, znajdujący się dopiero na 50 miejscu, miał 14 000 ha ziemi, 24 wsie, 11 folwarków.

Świdnica była na 63 miejscu, miała 11 000 ha ziemi, 12 wsi, 7 folwarków.

Głogów na 67 miejscu – 10 500 ha ziemi, 11 wsi, 7 części wsi, 6 folwarków.

Ponad 10 000 ha ziemi miało więc 5 miast. Dalsze 6 miast posiadało ponad 5 000 ha ziemi każde. Były to: Brzeg (72 miejsce), Prudnik (82), Zielona Góra (88), Kowary (105), Nysa (109), Legnica (121).

Natomiast wśród 91 wielkich właścicieli szlacheckich najrozleglejsze dobra ziemskie pod koniec XVIII stulecia posiadali na Śląsku książęta pszczyńscy von Anhalt-Köthen. W ich rękę znajdowało się 74 000 ha ziemi, 2 miasta (Pszczyna i Mikołów), 52 wsie, 6 części wsi, 25 folwarków. Dobra te zamieszkiwało 30 000 dusz. Ustępowały one tylko królewskiemu i biskupstwu wrocławskiemu.

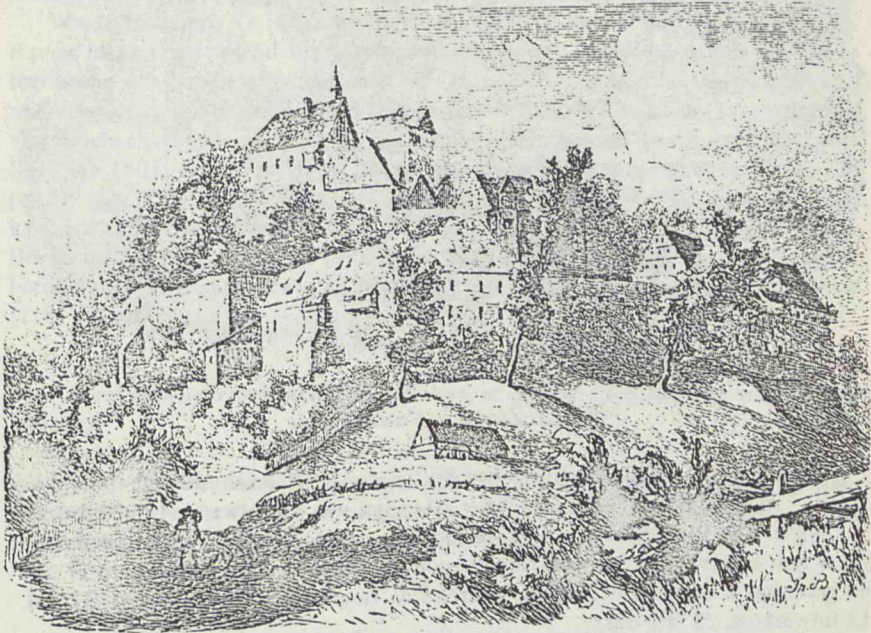
Prawie takie same włości posiadał książę żagańsko-kurlandzki Piotr Biron. Zajmowały one 72 000 ha ziemi. Stanowiło je 3 miasta (Żagań, Przewóz i Syców), 67 wsi, 66 folwarków, 27 000 dusz.

Na 6 miejscu w klasyfikacji ogólnej, a na trzecim wśród szlachty byli książęta von Schönaichowie na Siedlisku, do których należało 53 500 ha ziemi, 2 miasta (w tym Bytom Odrzański), 42 wsie, 39 folwarków, 14 000 dusz.

Książęta oleśnicy von Württembergowie byli siódmymi feudałami na Śląsku.

Mieli bowiem 53 000 ha ziemi, 4 miasta (Oleśnicę, Bierutów, Dobromierz i Międzybórz), 58 wsi, 59 folwarków, 22 000 dusz.

Tuż za nimi znajdowali się hrabiowie von Schaffgotschowie na Cieplicach, którzy posiadali 51 500 ha ziemi, 2 i pół miasta (Mirsk, Gryfów Śląski i pół Cieplic, 37 wiosek, 11 folwarków, 32 000 dusz.



Ryc. 2. Stary Gryfów Śląski

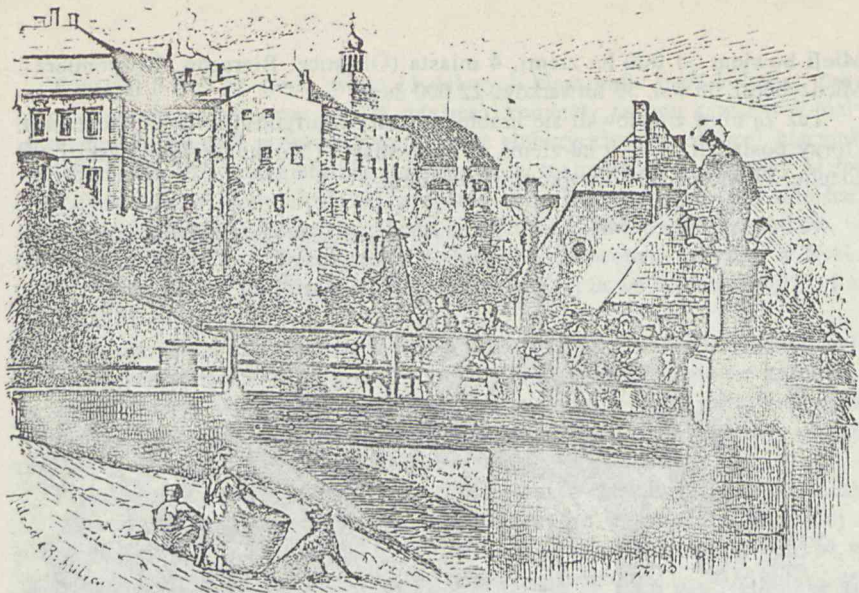
Niewiele im ustępowali, znajdujący się na 9 miejscu, hrabiowie von Collonowie, do których należało 50 000 ha ziemi, 2 miasta (Strzelce Opolskie i Leśnica), 27 wsi, 11 folwarków, ale tylko 8 000 dusz, znaczna bowiem część ich dóbr stanowiły rozległe kompleksy leśne.

11 feudałem śląskim była hrabina Amalie Charlotte von Hohenlohe – 38 500 ha ziemi, 24 wioski, 25 folwarków.

Na miejscu 14 znajdowali się książęta von Hatzfeldowie, posiadający 30 500 ha ziemi, 2 miasta (Żmigród i Prusice), 34 wioski, 28 folwarków, 12 000 dusz.

15 miejsce dzierżyli hrabiowie von Gaschinowie na Białej Cerkwi, mający 28 500 ha ziemi, 1 miasto (Olesno), 29 wiosek, 28 folwarków, 11 500 dusz.

Zaraz za nimi byli hrabiowie von Dohna – 28 000 ha gruntów, 21 wsi, 25 folwarków.



Ryc. 3. Zamek w Nowej Rudzie

Miejsce 17 trzymali baronowie von Stillfriedowie. Należało do nich 28 000 ha ziemi, 1 miasto (Nowa Ruda), 34 wsie, 10 części wsi, 23 folwarki, 18 000 dusz.

Dopiero na 12 miejscu pośród świeckich magnatów, a na 18 w ogóle znajdowali się w tym czasie hrabiowie von Hochbergowie na Książu. W ich ręku było 27 500 ha gruntów, 4 miasta (Wałbrzych, Mieroszów, Boguszów i Swiebodzice), 37 wsi, 13 folwarków, 28 000 dusz.

Dalsze 9 rodzin magnackich miało ponad 20 000 ha ziemi każda. Byli wśród nich: von Wilczkowie (19 miejsc, 11 000 dusz), von Mutiusowie (21 miejsce, 8 500 dusz), hrabiowie von Praschmowie (24 miejsce, miasto Niemodlin), hrabiowie von Schlabrendorfowie na Stolcu (26 miejsce, 11 000 dusz), baronowie von Seherr-Thoss na Przemkowie (27 miejsce).

Kolejne 8 rodzin magnackich było w posiadaniu ponad 15 000 ha ziemi każde. Między innymi spotykamy pośród nich: hrabiów von Donnersmarcków na Siemianowicach (29 miejsce), hrabiów von Raedernów (30 miejsce, 10 000 dusz), hrabiów von Reichenbachów na Goszczu (31 miejsce, 10 500 dusz), hrabiów von Wengerskich na Rybniku (32 miejsce, 8 000 dusz), książąt von Lichnowskich (33 miejsce, 10 000 dusz).

Następne 20 rodzin magnackich było w posiadaniu ponad 10 000 ha ziemi

każda, a wśród nich: hrabiowie von Althannowie (44 miejsce, 9 000 dusz), hrabiowie von Oppersdorfowie (45 miejsce, 9 500 dusz), hrabiowie von Maltzanowie na Miliczu (46 miejsce, 9000 dusz), hrabiowie von Reichenbachowie na Wodzisławiu (49) hrabiowie von Hochbergowie na Roztoce (51), hrabiowie von Donnersmarckowie na Świerklańcu (55), hrabiowie von Magnisowie (57), hrabiowie von Sandretzky (Sandrasky) na Bielawie (65 miejsce, 10 500 dusz).

Wreszcie dalsze 43 rodziny magnackie miało ponad 5 000 ha ziemi każda. Rzecz jasna, że i wśród nich było wiele znanych rodzin, a między innymi: baronowie von Sauerma na Laskowicach (70 miejsce), hrabiowie von Nostitzowie na Luboradzu (71), baronowie von Haugwitzowie na Krapkowicach (74), hrabiowie von Reichenbachowie na Nowym Grodzisku (77), hrabiowie von Burghausowie na Sułowie (80), hrabiowie von Schaffgotschowie na Kujawach w powiecie prudnickim (87), hrabiowie von Maltzanowie na Leśnicy pod Wrocławiem (90), książęta ziębiccy von Auersbergowie (91 miejsce, 10 000 dusz), hrabiowie von Burghausowie na Korfantowie (97), baronowie von Sauerma na Jelczu (101) czy też baronowie von Richthofowie na Małuszowie w ówczesnym powiecie jaworskim (118) itd, itd.

* * *

A teraz powinno być jakieś podsumowanie, jednak osobiście nie widzę takiej potrzeby.

Dlaczego ?

Sprawa chyba całkiem jasna, przytoczone dane statystyczne wyjaśniają bowiem wszystko: Ich tysięcy (razem z rodzinami) i setki tysięcy, jeśli nie miliony, ich poddanych. Cóż więcej można tu jeszcze powiedzieć

* * *

Uwaga. Dane statystyczne do powyższych rozważań zaczerpnięte zostały głównie z:

1. Atlas historyczny Polski. Śląsk w końcu XVIII wieku, t. I, pod redakcją Juliana Janczaka i Tadeusza Ładogórskiego, Wrocław 1976.
2. Friedrich Albert Zimmermann, Beyträge zur Beschreibung von Schlesien, t. I -13, Brieg 1783-1796.
3. Zbigniew Rzepa, Własność feudalna na Śląsku pod koniec XVIII wieku, „Sobótka”, 1956, nr 2, s. 212 -226 + mapa.

Romułd M. Łuczyński

KSIAŻ JAKO GNIAZDO RODZINNE VON HOCHBERGÓW

Zamek stanowił w XIX wieku obiekt zainteresowania wycieczek kuracjuszy i wędrowców przebywających w okolicy, zwłaszcza w Szczawnie Zdroju. Często opisywany był w pamiętnikach, ówczesnej prasie, stanowił wdzięczny temat powieści i utworów poetyckich. Posłużmy się zatem krótkim opisem Książa sprzed lat, dokonany przez krajoznawcę, rysownika i wierszopisa – Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego:

W dolnej drodze widzimy zamek okazały,
Siedlisko dumy blasku i niemieckiej chwały:
Fürstenstein, wznoszący się na wysokiej skale,
Z której czoła pogląda wokoło zuchwale.¹

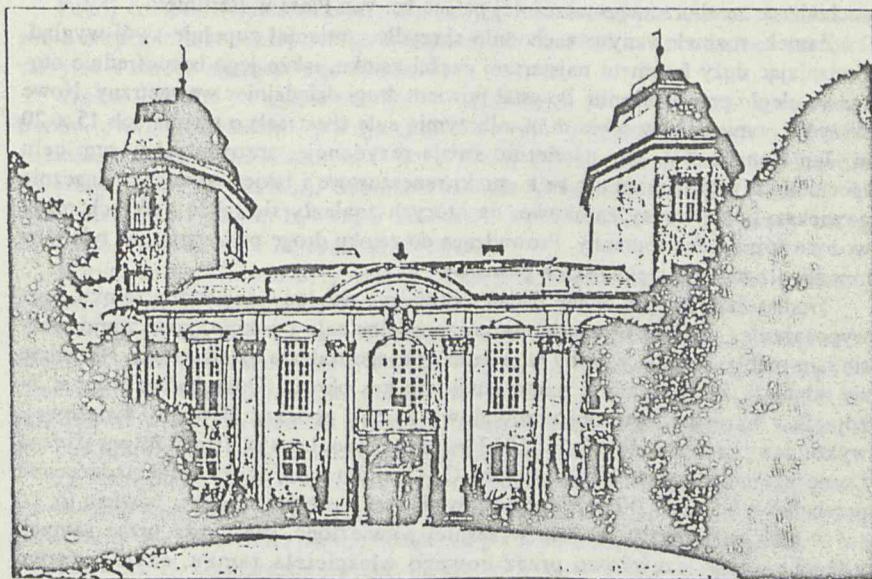
Rzeczywiście olbrzymi ten zamek wznosi się dumnie na cyplu skalnym, w zakolu rzeczki Pełcnicy. Jego kubatura wynosi ponad 150.000 m³, w tym korpusu głównego 125.152 m³². Zamek oglądany oczami B. Z. Stęczyńskiego w połowie XIX wieku nie różnił się wiele od tego, jaki istniał w ostatnich latach ub. wieku i pierwszych wieku dwudziestego. Wraz z rozbudową swój wygląd zaczął zmieniać dopiero w r. 1908.

Przygotowania do rozbudowy rozpoczęto zaraz po śmierci starego księcia Jana Henryka XI w 1907 r. Jego syn, Jan Henryk XV, sprowadził do Książa architekta wiedeńskiego Humberta Walchera Ritter von Molthein, który miał opracować projekt budowlany, powiększając zamek do ponad sześciuset pokoi³. W literaturze naukowej nie ma jednoznacznej opinii czy był on rzeczywiście autorem projektu. Wprawdzie K. Stępińska podaje, że rozbudowy zamku dokonano wg projektu architekta von Moltheina⁴, ale J. Skuratowicz pisze wręcz o „projekcie nieznanego ciągle architekta”⁵.

Wiadomym jest także, iż prace budowlane, rozpoczęte wiosną 1908 roku, nadzorował książeccy budowniczy (Baumeister) Scheinert z Pszczyny, a bezpośredni nadzór sprawował wrocławski budowniczy Jäger.

Inwestycja ta miała kosztować wg pierwotnych planów ok. 800.000 marek. Wydaje się jednak, że sumę tę znacznie przekroczone, tym bardziej, że wymieniona kwota opierała się na dość dowolnych szacunkach. Ponadto projekt w czasie rozpoczęcia prac budowlanych nie był jeszcze w całości i ostatecznie zakończony⁷. Już rok później miejscowa prasa pisała, że koszty budowy wyniosą ponad milion

marek⁸. Ich wzrost mógł być podyktowany także nadzwyczaj trudnymi warunkami pracy, jakich, być może, nie spodziewano się pierwotnie. Należy pamiętać, że budowano na skalistym cyplu, co pociągało za sobą konieczność pracy podobnej jak w kamieniołomach, używania dynamitu, wywożenia dużych ilości kamienia i ziemi. Głęboki wąwóz, otaczający zamek z trzech stron, utrudniał pracę. Doniesienia prasowe z początkowego okresu budowy, przynoszą prawie zawsze właśnie informacje o trudnościach, spowodowanych twardym podłożem i specyfiką terenu. Prace planowano początkowo na trzy lata, sądząc nawet, że potrwają krócej. Jednakże już rok po ich rozpoczęciu informowano w prasie, że roboty potrwają trzy do czterech lat¹⁰. Ostatecznie przedłużyły się na wiele więcej, a kontynuowane były jeszcze po zakończeniu I wojny światowej.



Ryc. 1. Budynek biblioteki majorackiej

Przy rozbudowie zamku zatrudniono setki robotników, w tym wielu spoza Wałbrzyskiego. Na teren budowy przyjeżdżali Włosi, Polacy, Rusini. Sprowadzano robotników z górnośląskich posiadłości v. Hochbergów, głównie z Pszczyny. Zatrudnienie znaleźli także właściciele furmanek, wożący cegłę, kamień i inne materiały budowlane. Rozbudowa zamku dawała gwarancję stałego (poza sezonem zimowym) zatrudnienia na kilka lat i dobrą płacę¹¹. Z inwestycją tą związana była także pewna zmiana infrastruktury, w tym przede wszystkim budowa nowych dróg, skracających dojazd do zamku, np. ze Świebodzic. Dla ułatwienia prowadzenia prac

budowlanych (zwłaszcza wywozu ziemi i kamienia oraz dowozu cegły i kamienia budowlanego) zbudowano kolejkę linową o długości 300 m, napędzaną silnikiem elektrycznym, podłączoną do sieci na trasie Wałbrzych-Świebodzice. Na terenie przyległym do zamku rozbudowano pomieszczenia gospodarskie, domy dla koniuszych, nowe stajnie, mieszkania dla stangretów, garaże dla samochodów, ujeżdżalnię itp.¹².

Dopiero w 1912 r. osiągnięto wysokość dachu w nowej części zamku. Na zorganizowany przetarg na prace blacharskie zgłosiło się ponad dwudziestu chętnych. Wybrano mistrza blacharskiego z Sorgau¹³. Na ten cel przeznaczono ok. 40.000 marek¹⁴. Fasadę nowego skrzydła zamkowego postanowiono wyłożyć czerwonym piaskowcem śląskim, a wykorzystano do tego celu także kamienne elementy, pochodzące ze zburzonego wcześniej pałacu ks. von Pless w Berlinie¹⁵.

Zamek, rozbudowany o zachodnie skrzydło, zmienił zupełnie swój wygląd. Zaślaniając duży fragment najstarszej części zamku, także jego bezpośrednie otoczenie uległo przeobrażeniu. Powstał bowiem drugi dziedziniec wewnętrzny. Nowe skrzydło pomieściło w sobie m.in. olbrzymią aulę (Festsaal) o wymiarach 15 x 20 m. Jan Henryk XV, aby uświetnić swoją rezydencję, sprowadzał w tym celu specjalnie z Włoch marmurowe kominki renesansowe i takżej odrzwia¹⁶. Znacznie powiększyły się tarasy zamkowe, na których znalazły się także z Włoch przywożone różnorodne fontanny. Prowadzącą do zamku drogę poszerzono na tyle, aby umożliwiła mijanie się pańskich powozów.

Trudno dziś, na tym etapie badań, odtworzyć wygląd wewnętrzny zamku, jego wyposażenie, określić co zawierały poszczególne sale i pokoje, jakie znajdowały się tam meble, obrazy, wyroby rzemiosła, różnego rodzaju dzieła sztuki. Nie udało się odnaleźć żadnych zdjęć z interesującego nas okresu. Odszukałem jedynie 74 zdjęcia z okresu powtórnej przebudowy zamku podczas II wojny światowej, wykonane prawdopodobnie w 1943 r. przez wrocławską firmę fotograficzną Damerau, na zlecenie konserwatora G. Grundmanna, który miał nadzór nad przebudową Książa¹⁷. Niestety przedstawiają one puste już wnętrza, bowiem to, co się w nich znajdowało, zostało wcześniej wywiezione, częściowo przez samych v.Hochbergów, częściowo przez nowego właściciela zamku, czyli państwo niemieckie. Przeto tylko fragmentarycznie można pokusić się o odtworzenie wyposażenia Książa, wykorzystując opisy zamku, znajdujące się głównie w przedwojennej prasie i w okolicznościowych wydawnictwach¹⁸, a także po uwzględnieniu spisu obrazów wystanych do wrocławskiego Museum der bildenden Künste oraz zestawienia przedmiotów z zamku Książ, które na prośbę ks. Daisy v.Pless zostały wylączone ze sprzedaży¹⁹ w czasie wojny.

Najdokładniej można określić to, co znajdowało się w dawnych pokojach Jana Henryka XVII., najstarszego syna ks. Daisy. G.Grundmann pisze o 68 przedmiotach, wśród których były m.in. okrągły stół XIX-wieczny, dwie wielkie komody z XVIII w., toaletka, półka z mosiężnymi wieszakami na przybory myśliwskie, dwa dywany, na ścianach wisiały obrazy: jeden duży „Żaglowiec” (bez podania autorstwa) i kilka bliżej nieokreślonych, przedstawiających Brukselę.

W salonie zielonym (Grünen Salon) stała konsola, tj. dekoracyjny stół przyścienny, stół z marmurowym blatem, czerwone szafy oszklone z wystawioną w nich porcelaną. Na ścianach wisiały cztery duże obrazy Feliksa Antoniego Schefflera; trzy z nich przedstawiały v. Hochbergów, jeden księżniczkę v. Reuss. Ponadto w okresie ostatniej przebudowy, w latach 1912-1918, wykonano tam boazerie.

W salonie Włoskim stał rokokowy stół a na ścianach znajdowały się bliżej nie określone portrety.

Pewna ilość obrazów Johanna H. W. Tischbeina wisiała w tzw. Sypialni z Grodziskiem.

W dużej sali Konrada, jasnej i przestronnej, stał komplet mebli (Sitzmöbel) składający się z 31 sztuk.

Pokój cesarski (Kaiserzimmer) z pięknym renesansowym stropem mieścił w sobie antyczne łóżko, szafę z bogatą snycerką z ok 1600 r. i muzealnej wartości skrzynie z okresu niemieckiego renesansu.

Trudno określić co znajdowało się w Czerwonym Salonie (Roten Salon) poza trzema owalnymi stołami, pokoju śniadaniowym (Frühstückzimmer), czytelnicy (Lesesaal) na parterze, Czarnym Pokoju, Małej Galerii (kleine Galerie); Salonie Księżnej (Salon der Fürstin), Gabinetcie Księcia (Schreibzimmer der Fürsten). W tym ostatnim na pewno był zegar ścienny z I poł. XVIII w., wykonany przez Michaela Vogelhunda w Schwäbisch Gmund.

Korytarze wypełnione były ustawionymi pod ścianami, starymi skrzyniami, szafami z różnych okresów, stolikami.

G. Grundmann w swoim spisie podaje bardzo różnorodne przedmioty, zgromadzone w kilku pomieszczeniach, nie wskazując, poza kilkoma wyjątkami, gdzie znajdowały się wcześniej. Spośród nich na uwagę zasługują z jednej strony te, które przedstawiały większą wartość muzealną, z drugiej stanowiące pamiątki rodzinne, lub posiadające znaczenie dla dziejów śląskiego regionu²⁰.

Ze względu na to, że warto, jak sądzę, poznać choćby fragmentarycznie gust i zainteresowania dawnych właścicieli Książa, pozwolę sobie wymienić niektóre przedmioty znajdujące się, jak mniemam, na przełomie XIX)XX w. w zamku.

Tak więc G. Grundmann zwrócił uwagę na b. dużą szafę ubraniową, bogato rzeźbioną, w stylu późnego renesansu, dużej wartości muzealnej. Ponadto osiem szafek oszklonych, zawierających porcelaną o dużej wartości muzealnej, zegary stojące, wśród których jeden z końca XVIII w. z chińską ornamentyką, ciekawy zapewne lecz małej wartości artystycznej. W sypialni znajdowało się podwójne łóżko dębowe ks. Jana Henryka XI. Zapewne gdzieś w korytarzu stały piękne, cenne stalle z chóru jednego z kościołów w Linzu. Zresztą mebli, co zrozumiałe, była olbrzymia ilość. Z różnych okresów, rozmaitych krajów, o wszelkiego rodzaju przeznaczeniu. Były wśród nich olbrzymie ilości stołów i stolików, krzesła i foteli, szaf, biurek, luster, skrzyń. Stało to wszystko w pokojach, salonach, korytarzach; zbierane przez stulecia stwarzały niepowtarzalną atmosferę stabilizacji, spokoju i potęgi rodziny.

Warto jeszcze wymienić oryginalny stół gdański z płytą łupkową (Schieferplatte) z XVIII w., z tegoż wieku długi stół gdański, XVIII-wieczne szafki na

kosztowności, 15 krzesel chłopskich (ludowych) o bogatej i różnorodnej snycerze, trzy szafki imitujące warsztat Boule'a, zegary stojące z herbami v.Hochbergów, krzesła i stoły w stylu Ludwika XVI z 2 poł XVIII w., pięć staroniemieckich krzesel z poręczami, choć wątpliwe by były oryginalne, duża szafa barokowa z herbem hr. von Promnitz. Wiele figurek ceramicznych, różne wyroby z porcelany miśnieńskiej, berlińskiej, japońskiej, holenderskiej (Delft), francuskiej, w tym zastawa stołowa „Die grosse Jagd vom Herzog von Pless”, pochodząca z Sevres z okresu, jak podaje G. Grundmann, po roku 1870²¹. Z porcelany berlińskiej m.in. waza, podarunek cesarza Wilhelma II dla ks. Jana Henryka XI. Wśród wyrobów szklanych pewna ilość naczyń z monogramami, herbami i widokami Książa z różnego okresu. Z innych drobnych przedmiotów, będących raczej pamiątkami rodzinnymi niż wielkiej wartości dziełami sztuki, wspomnieć można francuskiego wyrobu główki brązowe (XVIII-XIX w.), marmurowe popiersia członków rodziny, dwie stare chrzcielnice, podręczny sekretarzyk (Reiseschreibkasten).

W zamku znajdowała się duża ilość obrazów, z różnych okresów i różnej, na ogół miernej, wartości. Dokładne ich odtworzenie jest w tej chwili trudne. Można jednak wymienić śląskie pejzaże Karla Sebastiana Christiana Reinhardta pochodzące z l. 1800-1810, pewną ilość obrazów olejnych i grafik przedstawiających widoki starego i nowego zamku, cztery obrazy olejne, być może jakiejś malarki o nazwisku Merian, z motywami kwiatowymi pochodzące z XVIII)XIX w. Ponadto ok.140 obrazów przedstawiających portrety rodzinne, wśród których najcenniejsze, jak sądzę, to wymienione wcześniej dzieła F. A. Schefflera. Wiele z nich wisiało w Sali Przodków (Ahnenkabinett). Można wspomnieć jeszcze o dwóch dużych krajobrazach Huisema, tyłuż płótnach Ostade (którego?) i jednym bliżej nie określonego Dietricha.

G. Grundmann w swoim spisie obrazów wymienia kilka prac E.W. Bernhardiego, jedną Peraudina, poza tym nieznanymi autorów szkół włoskich, holenderskich i niemieckich z XVIII-XIX w. Ich tematyka jest różnorodna. Od pejzaży, scen mitologicznych i myśliwskich po martwą naturę, antyczne ruiny, sceny pasterskie.

Należy jeszcze wspomnieć o pięknych organach w kaplicy zamkowej i cyklu dwunastu obrazów dekoracyjnych, których tematem były sceny ze Starego Testamentu. Obrazy malowane temperą na deskach lipowych wykonane zostały przez Giovanni Pinottiego w 1545 r.²² Prawdopodobnie zakupiono je w początkach naszego wieku na aukcji we Włoszech, podczas jednej z licznych podróży ks. Jana Henryka XV²³.

O ile wśród przedmiotów rzemiosła, wyrobów ceramicznych czy nawet mebli była pewna ilość takich, które przedstawiały znaczną wartość artystyczną, o tyle nie można tego powiedzieć o dziełach malarskich znajdujących się w Książu. W zasadzie były to prace drugo-, a głównie chyba jednak trzeciorzędnych malarzy, których sława nie wykraczała, jak choćby wspomnianego Reinhardta, poza terytorium Śląska. Pomijając obrazy Schefflera, w mniejszym chyba stopniu J.H.W Tischbeina, większość malarstwa znajdującego się w zbiorach książkich nie przedstawiała większej wartości.

W początkach naszego wieku powstała jednak pewna ilość interesujących portretów ks. Daisy, malowanych przez bardzo dobrych ówczesnych malarzy. Wśród nich obraz pędzla Johna Singera Sargenta z 1912 r.²⁴, M. Edgerleya z tego samego okresu, Ellisa Roberta portret księżnej z synem pt. „Daisy i Hansel” z r. 1903²⁵. Najpiękniejszym z nich był obraz polskiego malarza, działającego w Monachium na przełomie wieków i znanego twórcy portretów arystokracji europejskiej – Bolesława Szańkowskiego. Ów obraz pt. „Daisy ukoronowana” powstał w r. 1917.

Dzięki liczным podróżom po Europie i poza nią, miała ks. Daisy możliwość stykania się z artystami. Być może z B. Szańkowskim zetknęła się w Monachium, albo została jej polecony przez kogoś, kto już wcześniej został przez niego sportretowany. Sam B. Szańkowski w Polsce nie był znany, a jego sława do Polski dotarła poprzez angielski tygodnik „Graphik”, który publikował często „jego portrety koronowanych osób i wysokiej arystokracji angielskiej, rosyjskiej i niemieckiej”²⁶.

Innym malarzem najwyższych sfer towarzyskich był Philip A. Laszlo. Kontaktowała się z nim ks. Daisy listownie w czerwcu 1910 r. w sprawie portretu²⁷. Czy jednak została przez artystę namalowana, tego nie udało mi się dociec. W artykule o P. A. Laszlo w doskonałym angielskim czasopiśmie poświęconym sztuce „The Studio”²⁸, znajduje się wiele reprodukcji jego obrazów. W tekście wymieniono wiele portretowanych przez niego osób, ale ks. Daisy wśród nich nie ma. Być może malował ją później, ponieważ wspomniany artykuł jest z tego samego roku, co list księżnej do artysty. Są w nim natomiast nazwiska osób przewijających się przez karty pamiętników ks. Daisy, z którymi stykała się niemal na co dzień.

Książ wiele zawdzięczała księżnej Daisy, która pojawiła się na zamku 5 lipca 1892 r. jako nowo poślubiona żona ks. Jana Henryka XV. Nowożeńcy byli serdecznie witani przez tłumy mieszkańców, zgromadzone na trasie przejazdu prowadzącej od dworca kolejowego w Świebodzicach. Członkowie różnego rodzaju towarzystw i organizacji ustawiali się w szpalery, górnicy i chłopci ubrani byli w odświętne stroje, po drodze do zamku towarzyszyła młodożencom muzyka.

Dyrektor generalny dr P. Ritter wręczył młodej parze, w imieniu pracowników dóbr Książ (Freien Standesherrschaft Fürstenstein) i dóbr Krucz-Cieszkowo (Herzschafft), uroczysty adres. Zawierał on dedykacje i wiersz oraz akwarele, przedstawiające widok wąwozu wraz z obu zamkami. Całość umieszczona była w tece, wykonanej przez wrocławski zakład introligatorski Gebr. Sonzseschen Atelier²⁹.

Młoda para zdecydowała się, że osiadzie w Książu na stałe. W dużej mierze dzięki ks. Daisy i jej angielskim kontaktom towarzyskim, na przełomie wieków zamek gościł w swych murach wielu członków najwyższej arystokracji europejskiej, głów koronowanych nie wyłączając, polityków, wojskowych. Oczywiście jest, że podczas nieobecności księstwa zamek stał cichy i pusty. Nic nie mąciło ciszy okolicznych miejscowości. Tylko powiewająca ze szczytu wieży chorągiew rodowa była oznaką obecności ks. Jana Henryka XV z małżonką w rodzinnym gnieździe. Była ona jednocześnie sygnałem, że w zależności od pory roku, odbędzie się niebawem albo koncert dobroczynny lub turniej tenisowy, albo też polowanie,

wyścigi konne, uroczystości dożynkowe lub urodziny któregoś z członków rodziny książęcej, czy też przyjazd pary następców tronu pruskiego np. z okazji manewrów wojskowych. Wiele z tych imprez stanowiło wielką atrakcję dla mieszkańców okolicznych wsi i miasteczek, opisywane były w prasie miejscowej i prowincjonalnej.

Najczęściej spotykano się w Książu z okazji polowań, odbywających się w wydzielonych rewirach łowieckich (m.in. ksiąskim, lubiechowskim, witoszowskim, mokrzeszowskim). W rewirach tych, w przeciwieństwie do dóbr pszczyńskich, polowano na drobną zwierzynę, głównie na bażanty, kuropatwy, zające i króliki, czasem dzikie kaczkę. Strzelano dużo i z wielkim skutkiem. Dla przykładu podam, że podczas dwudniowego polowania, które odbyło się w dn. 20-21 listopada 1905 r. w rewirze lubiechowskim, upolowano 1312 bażantów, 5 kuropatw, 59 zajęcy, 91 królików³⁰. Z kolei w dn. 28-29 października 1908, w rewirze witoszowskim i mokrzeszowskim, upolowano łącznie m.in. 235 zajęcy, 106 królików i 290 dzikich kaczek. Na kontynuację łowów następnego dnia myśliwi udali się do czeskich Pardubic³¹. Ze względu na skład towarzystwa, polowania miały często charakter międzynarodowy. Oprócz arystokracji niemieckiej, w tym głównie śląskiej, brali w nich udział oczywiście Anglicy (płk. Wyndham, wicehr. Belgrave), Rosjanie (wielki książę Borys), Węgrzy (hr. Clary, hr. Apponyi), Austriacy (hrabiowie Ottokar i Theobald Czerninowie), Portugalczycy (ks. Miquel Braganza). Często polowanie uświetniał następcą tronu pruskiego lub inny przedstawiciel szeroko rozgałęzianej rodziny panującej, jak np. Ernest Günther zu Schleswig-Holstein czy też Joachim Albrecht von Preussen.

W czerwcu 1907 r. zorganizowano pierwsze wielkie konne biegi przełajowe (Querflecklein-Rennen) w okolicy Książa, na których sędziował ks. Jan Henryk XV. Trasa biegu, długości 3500 m, prowadziła z łąki poniżej zbiornika Świebodzickiego Zakładu Wodociągów (Freiburger Wasserwerk) do mauzoleum ksiąskiego. Zawody gromadziły wielu generałów i wyższych oficerów, z pułków stacjonujących we Wrocławiu, Oleśnicy, Świdnicy i Oławie. Ponadto wyższą szlachtę śląską i właścicieli ziemskich. Odbyły się trzy gonitwy. Dla każdej z nich ufundowano główne nagrody. Dla pierwszej – nagroda Świdnicy (Preis von Schweidnitz). Srebrną misę ufundował przyboczny pułk kirasjerów nr 1 z Wrocławia. Dla drugiej gonitwy (Preis von Fürstenstein) srebrny puchar przekazał ks. v. Pless. Zdobywca trzeciej gonitwy otrzymywał nagrodę Śląska (Preis von Schlesien), czyli srebrny garnitur na biurko fundowany przez gen. von Woyrsch z Wrocławia. Wszystkie nagrody wręczała osobiście ks. Daisy. Naturalnie, zawody jeździeckie były okazją do uroczystego spotkania na zamku. Wśród zaproszonych gości tym razem przeważała generalicja, a więc byli tam gen. gen. Matthias O. H. v. Köller, Konrad E. v. Gosler, v. Wassner i Rudolf Wilhelm v. Rabe. Ponadto przybyli hr. hr. v. Schippenbach, v. Hardenberg, Fritz v. Hochberg i trzech z rodziny v. Hoyos³².

Zamek Książ i jego gościnni właściciele, jak pisała ówczesna prasa, był częstym miejscem odwiedzin dla przejeżdżających przez Świebodzice i Szczawienko członków panujących domów niemieckich. Będąc przejazdem, za-

trzymywali się w Książu bodaj na kilka godzin, jak np. wielki książę Fryderyk Franciszek III v. Mecklemburg-Schwerin z synem, którzy przerwali swoją drogę powrotną ze Stanisłowa, gdzie bawili w gościnie u ks. v. Reuss XXVIII, aby odwiedzić przyjaciół w Książu.

Oczywiście większość takich wizyt, szczególnie na najwyższym towarzyskim szczeblu, była wcześniej starannie zaplanowana i przygotowana.

W 1910 r. dwa razy gościł w Książu Wilhelm, następca tronu pruskiego, z małżonką. Po raz pierwszy z prywatną wizytą przybył 11 stycznia, pociągami o godz. 22¹³, z półminutowym, jak podała prasa opóźnieniem, na dworzec w Świebodzicach. Przywitani zostali przez ks. Jana Henryka XV. i ks. Daisy. Przejazd pary następców tronu w otwartym powozie przez miasto do zamku był wielkim wydarzeniem dla mieszkańców najbliższej okolicy. Na oświetlonych specjalnie ulicach miasta zgromadzili się uczniowie starszych klas szkół ze Świebodzic, Pełcznicy i Cierni. Ponadto członkowie cechów i stowarzyszeń, którzy utworzyli szpaler wzdłuż ulic, którymi przejeżdżali dostojni goście. Od granic miasta do samego zamku ustawili się górnicy książęcych kopalni w paradnych uniformach, trzymając w rękach pochodnie. Podczas wizyty zwiedzono okolice, pałacyk myśliwski, prowadzoną według angielskich wzorów hodowlę bażantów, maneż, nowe stajnie i Stary Zamek. W tym samym czasie gośćmi Księstwa byli m.in: następca tronu greckiego z małżonką, ks. Alba, księstwo v. Fürstenberg, księżna Westminster i inni. Wizyta Wilhelma zakończyła się w środę wieczorem, kiedy to para książęca odjechała samochodem do Oleśnicy³³.

Dруга ich wizyta miała już inny charakter. Przybyli 3 czerwca 1910 r. na dworzec kolejowy w Świebodzicach, gdzie zostali przywitani przez ks. Jana Henryka XV. Jak poprzednio, wzdłuż uformowanych przez związki kombatanckie z okolicznych miejscowości szpalerów, udali się do zamku. Następnego dnia pojechał ks. Wilhelm na miejsce bitwy pod Dobromierzem, skąd wrócił do Książa w godzinach popołudniowych. W tym samym czasie przybył do zamku arcyksiążę austriacki Karol Franciszek Józef, znany jako późniejszy cesarz Austro-Węgier Karol I³⁴. Spotkanie obu następców tronu związane było z odsłonięciem pomnika z okazji rocznicy bitwy pod Dobromierzem. W lipcu 1908 r. odbyło się we Wrocławiu, pod przewodnictwem ks. Jana Henryka XV. i nadprezydenta prowincji hr. Roberta v. Zedlitz-Trützschler, posiedzenie podkomisji śląskiej ogólnopafstwowego Związku d/s Konserwacji Zamków Niemieckich (Vereinigung zur Erhaltung deutscher Burgen). Ustalono tam, że 14 sierpnia podkomisja rozpocznie kilkudniowy objazd zamków śląskich, który zakończony zostanie spotkaniem w Książu i obejrzeniem kilku zamków w jego okolicy: Cisy, Bolków i Świny. Spotkali się tam m.in. protektor Towarzystwa ks. Ernest Günther zu Schleswig-Holstein, ks. Philip von Sachsen-Coburg-Gotha, baron v. Seher-Thoss, starosta krajowy (Landeshauptmann) baron Karl C. Ernst v. Richthofen i wielu innych. W sumie udział w spotkaniu w Książu wzięły aż 184 osoby, w tym, co prasa podkreślała, wiele pań³⁵.

Chciałbym zwrócić uwagę na fakt, że zamek Książ był tym miejscem na Śląsku, w którym gościła naprawdę śmietanka towarzyska, tj. sfery liczące się nie

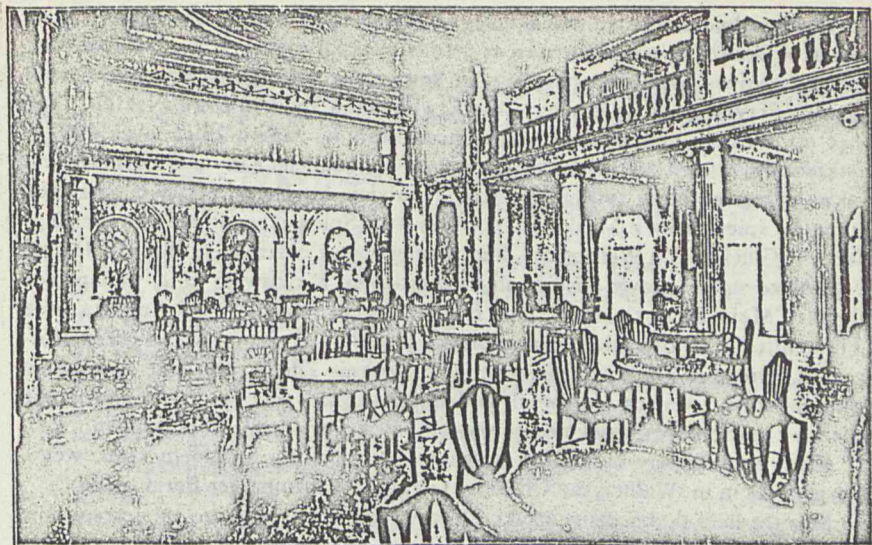
tylko w skali Rzeszy niemieckiej, ale także Europy. Nie sądzę, aby istniało na tym terenie inne miejsce, które mogłoby poszczycić się wizytami ludzi zajmujących tak wysoką pozycję w hierarchii społecznej, liczących się w polityce (także światowej), działalności gospodarczej czy wojskowej. Bawił przecież w książu np. późniejszy premier Wlk. Brytanii Winston Churchill (spokrewniony zresztą z ks. Daisy), wicekról Indii lord George Curzon z małżonką, czy też egzotyczny gość z Indii, maharadża Cooch-Bichar z synem³⁶. Warto także wspomnieć o polskich gościach. Bywała tu Betka Potocka, z którą przyjaźniła ks. Daisy. Jak pisał W. J. Koch „Betka i jej mąż Roman Potocki kultywowali podobny styl życia jak Hans i Daisy”³⁷. Stąd dość częste z nimi były kontakty v. Hochbergów i rewizyty w Łańcucie.

Kiedy śledzi się nazwiska gości uderza zupełny brak przedstawicieli kultury i nauki. Nie wspominają o nich ani pamiętniki ks. Daisy, ani prasa skrupulatnie wymieniająca aktualnych gości na zamku. Dziwne to o tyle, że księżna wykazywała przecież zainteresowanie sztuką, zwiedzając choćby muzea i galerie podczas swoich licznych podróży. Jednym z wyjątków była obecność w Książu, we wrześniu 1905 r., malarza Kanonika. Był on bodajże jedynym wtedy gościem nie pochodzącym z arystokracji. Tę jego obecność można przypisać na pewno ks. Daisy, skłonnej do łamania zasad obowiązujących w arystokratycznych sferach niemieckich³⁸.

Rok 1909 upamiętniony został jubileuszem 400-lecia posiadania Książa przez rodzinę v. Hochberg. Właściwe obchody zaplanowano na 11 czerwca, natomiast dzień wcześniej odbył się uroczysty koncert na zamku. W programie jako pierwsza wystąpiła Wałbrzyska Górnicza i Książęca Orkiestra Uzdrowskowa (Waldenburger Berg- und Fürstliche Kurkapelle). Następnie na dziedzińcu zamku wystąpiło 246 osób z okręgu śpiewaczego „Chełmiec” (Hochwald Sängergau). Wykonywane przez śpiewaków utwory wywołały duże uznanie słuchaczy. Szczególny aplauz spowodowała dopiero jednak ostatnia pieśń, „Hymn świąteczny” Weinzierta. Na prośbę ks. Jana Henryka XV utwór powtórzono. Po tej owacji cała grupa śpiewaków pomaszzerowała do gospody „Pod Złotym Kubkiem” (zum goldenen Becher) w Szczawienku, gdzie ugoszczeni zostali na koszt księcia.

Uroczystość wieczorną rozpoczęły ognie sztuczne, rakiety i kule świetliste. W tym samym czasie pochód, składający się z 500 górników w uniformach, z pochodniami, oraz orkiestra książęca udał się na iluminowany dziedzińiec zamkowy. Po tym widowisku również górnicy zostali ugoszczeni przez księcia, jednak już w innym miejscu, bo w gospodzie „Pod Żelaznym Hełmem” (zum eisernen Helm) w Sorgau. Około północy odwieziono śpiewaków specjalnymi powozami do domów³⁹.

Główna jednak impreza odbyła się następnego dnia 11 czerwca o godz. 13³⁰ w reprezentacyjnych salach zamku zebrali się m.in. nadprezydent prowincji śląskiej hr. R. Zedlitz-Trützschler, starosta krajowy K. C. E. v. Richthofen, starosta górniczy z Wrocławia Schmeisser, starostowie z Wałbrzycha i Świdnicy oraz liczni członkowie rodziny. Głowa całej rodziny, ks. Jan Henryk XV., wznosił toast na



Ryc. 2. Sala jadalna w Grand Hotelu

część Jego Cesarskiej Mości, podczas gdy nadprezydent prowincji serwował toasty na cześć księcia i całej rodziny v. Hochbergów.

Zebrań wszystkich urzędników dóbr książkich w wałbrzyskim domu strzeleckim stanowiło zakończenie uroczystości. Zebrało się tam ok. 300 urzędników, do których przybył ks. v. Pless w towarzystwie dyrektora generalnego, radcy stanu Keindorffa. Impreza jednak trwała krótko, bowiem jeszcze tego samego dnia udał się książę wraz z małżonką w podróż do Anglii⁴⁰.

Autor, ukrywający się pod pseudonimem „Silesius” pisał, że historia rodziny v. Hochberg to historia całego powiatu wałbrzyskiego. Wskazywał na fakt, że rodzina ta symbolizowała życie ekonomiczne i kulturalne całej okolicy. Dzięki niej właśnie rozwijało się górnictwo i rolnictwo, popierane było różnorodne rzemiosło. Dowodził też Silesius, że zawsze, tak w dobrych jak i złych chwilach, v. Hochbergowie i ich poddani mogli liczyć na siebie nawzajem. Pisał także, iż właściciele Książa mogą z dumą spojrzeć na 400 lat swej historii w okolicy Wałbrzycha, bo przecież każdy ich przodek przyczyniał się do nadawania blasku i systematycznego powiększania znaczenia rodu. Dzięki pracy pokoleń, rodzina ta mogła należeć do pierwszych rodzin w Prusach i całej Rzeszy niemieckiej. Autor przewidywał, że mieszkańcy powiatu chętnie wezmą udział w uroczystościach rocznicowych i prawdopodobnie powtórzą za K. Weigeltem: „Gott behüte dich, o du schönes Fürstenstein, auf deiner stolzen Höhe! Gott segne dein altes Geschlecht der Hochberge!”⁴¹.

Z okazji jubileuszu u wejścia do Wąwozu Książa, między placem Luizy a placem Szarloty, wzniesiono kamień pamiątkowy z odpowiednim napisem⁴².

Dla dopełnienia obrazu działalności v. Hochbergów należy wspomnieć, że na zamek w Książu zapraszano czasem przedstawicieli niższych warstw ludności, jednak raczej w charakterze muzyków lub śpiewaków z okolicznych zespołów amatorskich. Przychodzili występować dla uświetnienia spotkań towarzyskich. Tak więc np. z okazji urodzin ks. Daisy koncertowała na zamku 28 czerwca 1907 r. Książęca Orkiestra Uzdrawiskowa i Górnicza (Herzogliche Kur- und Bergkapelle). Także wcześniej, bo w 1900 r., z okazji 27 urodzin ks. Daisy, przybyła na zamek grupa 34 śpiewaków z Męskiego Towarzystwa Śpiewaczego (Männer-Gesang-Verein) „Glück auf” z Wałbrzycha, kierowanego przez nauczyciela Hotzela. Ubrani w górniczne stroje galowe odśpiewali na dziedzińcu zamkowym m.in. następujące pieśni: „Mein Schlesierland” Ed. Bechera, „Die Nacht” F. Schuberta oraz „Fürstenlied”. Ta ostatnia pieśń napisana została i skomponowana przez Hofmanna, dyrektora Zdrojów Książących w Szczawnie Zdr. Po występie zaproszono śpiewaków na, trwającą ok. dwóch godzin, przekąskę, podczas której zjawiła się księżna z małżonkiem, dziękując za występ i życząc spotkania w przyszłym roku.

Kiedy w październiku 1897 r. zorganizowano bal dla personelu zamkowego, przygrywała m.in. Wałbrzyska Orkiestra Górnica (Waldenburger Bergkapelle)⁴³.

Muzyka była tą dziedziną sztuki, która wzbudzała największe zainteresowanie księstwa. Nie było to dziwne, bowiem zainteresowania te charakterystyczne były dla niemal każdego Niemca, niezależnie od wieku i statusu społecznego. Istniała przecież wtedy olbrzymia ilość wszelkiego rodzaju zespołów i towarzystw muzycznych, śpiewawczych, chórów. Również w okolicach Wałbrzycha było ich wiele, często popieranym finansowo przez rodzinę z Książa. Słuchano na zamku zresztą nie tylko własnych wykonawców. Czasem sprowadzano muzyków z innych miast, a nawet spoza Niemiec. Latem i jesienią 1903 r. koncertował w Książu znany cesarski kwintet dworski, zapraszany do zamku kilkakrotnie, zabawiający zarówno gości jak i gospodarzy. W 1906 r. hr. hr. Esterhazy i Apponyi sprowadzili z Budapesztu najlepszą węgierską orkiestrę cygańską⁴⁴. Orkiestry takie gościły tu zresztą częściej.

Doroczną, tradycyjną imprezą na zamku były dożynki. Pracownicy dominium, ubrani w odświętne stroje ludowe, przynosili na dziedziniec zamkowy wieniec dożynkowy, odbierany przez parę książęcą. Np. w r. 1901 wieniec odbierała ks. Daisy z rąk pani Weich, a Świebodzicka Orkiestra Miejska (Freiburger Stadtkapelle) zagrała dla księżnej utwór „Home sweet home”. Po oficjalnej części, uroczystość przenosiła się do gospody „Nowa Szwajcaria” (Neue Schweizerei), gdzie przede wszystkim tańczono. Wieczorem zabawę zaszczycił swoją obecnością książę z żoną, czasem także w towarzystwie gości aktualnie przebywających na zamku. Tańczono wtedy razem, istniał bowiem zwyczaj, że dziewczyny dworskie prosiły dostojnych gości do białego tanga (Damenwahl), prezentowano też stare śląskie tańce ludowe. Po jakimś czasie, dostojni goście wychodzili, a zabawa toczyła się dalej, naturalnie na koszt księcia⁴⁵.

PRZYPISY

1. B. Z. Stęczyński, Śląsk. Podróż malownicza w 21 pieśniach. Wyśpiewał..., Wrocław 1949, s. 76; por. też: Z. Krasieński, Listy do Adama Sołtana, Warszawa 1970, s. 207-209.
2. K. Stępińska, Pałace i Zamki..., t. I, s. 97.
3. W. J. Koch, Daisy von Pless. Fürstliche Rebellin, Berlin 1991, s. 148.
4. K. Stępińska, op. cit., s. 95.
5. J. Skuratowicz, „Exergi monementum”. Pszczyna 1984, t. III, s. 141.
6. „Der Freiburger Bote”, 31 III 1908; „Schlesien”, 1907/08, s. 315.
7. „Der Freiburger Bote”, 31 III 1908.
8. „Waldenburger Wochenblatt”, 17 IV 1909.
9. Fürstin von Pless, Was ich Lieberterschwiesenen hätte... Drezno 1932, t. s. 121, „Der Freiburger Bote”, 31 III 1908.
10. „Waldenburger Wochenblatt”, 31 VII 1909.
11. „Waldenburger Wochenblatt”, 23 V 1908; 19 VIII 1908.
12. Ibid., 23 V 1908, 17 IV 1909.
13. Sorgau – obecnie brak nazwy. Są to zabudowania w Szczawienku, między ulicami Lelewela a Fabiana.
14. „Waldenburger Wochenblatt”, 25 VII 1912.
15. Ibid., 13 VII 1912.
16. W. J. Koch, Daisy..., s. 149.
17. Zbiory Specjalne Muzeum Narodowego we Wrocławiu.
18. V. Schaetzke, Schloss und Burg Fürstenstein, „Der Wnderer im Riesen gebirge”, 1933, nr 6, s. 6; G. Grundmann, Das Riesengebirge in der Romantik, Wrocław (1931), s. 25; B. Neustadt, Ein, zwei oder drei Tage im Hochwaldgebirge. Ein nützlicher und unterhaltender Wegweiser für alle Dijenigen, welche Fürstenstein und ihre Umgebungen besuchen wollen, Wałbrzych 1851, s. 10; Giersberg, Historisch topographische Beschreibung des Schloßes Fürstenstein und seiner nächsten Umgebungen, Dzierżoniów 1812, W. J. Koch, Schloss Fürstenstein. Erinnerungen an einen schlesischen Adelssitz. Eine Bilddokumentation, Würzburg 1989, passim.
19. Dokumenty te znajdują się w Zbiorach Specjalnych Muzeum Narodowego we Wrocławiu.
20. Przy każdym punkcie wymieniającym przedmioty jest komentarz G. Grundmanna, zawierający krótką charakterystykę i ocenę.
21. G. Grundmann datuje ten serwis na „po 1870” roku. Jeśli jednak był na min napis „Herzog von Pless”, to musiał pochodzić z l. 1906-1907, bowiem Jan Henryk XI. otrzymał tytuł „Herzog” w grudniu 1905 r. Zmarł natomiast w sierpniu 1907 r.
22. Dokumentacja S. Stęczyńskiego w Zbiorach Specjalnych Muzeum Narodowego we Wrocławiu. Po wojnie obrazy wywiezione zostały do Pieskowej Skały. Obecnie znajdują się prawdopodobnie na zamku w Brzegu.

23. Informacja pochodzi od jednego z pracowników Muzeum Narodowego we Wrocławiu. Nie udało mi się jednak odnaleźć żadnych dokumentów, które poparłyby tę tezę.

24. Portret ten pokazano na wystawie „John Singer Sargent i epoka Edwarda” w National Portrait Gallery w Londynie, oraz w Leeds i Detroit (USA), por. W.J.Koch, Schloss Fürstenstein..., s. 96.

25. Obraz znajduje się w pałacu w Pszczynie.

26. Z. Baranowicz, (Rok) 1928. Wydarzenia artystyczne w kraju. (w:) Polskie życie artystyczne w latach 1915-1939, praca zbiorowa pod redakcją Aleksandra Wojciechowskiego, Wrocław 1974, s. 186.

27. Fürstin von Pless, Was ich lieber..., s. 162.

28. G.von Terey, A Hungarian Painter: Philip A. Laszlo, „The Studio”, 1910, s. 255-267. P. A. Laszlo portretował m.in. hr. Alberta Mensdorfa-Pouilly-Dietrichstein (austro-węgierskiego ambasadora w Londynie), księżnę Teck, Kinsky, Windischgraetz, księżnę Wiktorię (córkę cesarza Wilhelma II), hrabiny Larisch i Schönborn.

29. „Waldenburger Wochenblatt”, 9 VII 1892.

30. „Salzbrunner Zeitung”, 28 XI 1905; „Der Freiburger Bote”, 25 XI 1905.

31. „Waldenburger Wochenblatt”, 31 X 1908.

32. „Der Freiburger Bote”, 6 VI 1907; 8 VI 1907; „Waldenburger Wochenblatt”, 8 VI 1907; Nagrodę Świdnicy zdobył podpor. von Rudow-Rudziński, nagrodę Książa podpor. von Schalscha, nagrodę Śląska podpor. von Durant.

33. „Der Freiburger Bote”, 13 I 1910; „Waldenburger Wochenblatt”, 12 I 1910; „Schlesien”, 1909)10, s. 240.

34. „Gottesberger Wochenblatt”, 4 VI 1910, 7 VI 1910.

35. „Waldenburger Wochenblatt”, 22 VII 1908, 15 VIII 1908. Wśród innych zamków śląskich, które zwiedzano podczas objazdu, były zamki w Głogowie, Przemkowie, Grodźcu a także Chojnik.

36. Ibid., 12 VIII 1896; W. J. Koch, Schloss Fürstenstein..., s. 121.

37. Tenże, Daisy von Pless..., s. 90.

38. „Waldenburger Wochenblatt”, 13 IX 1905.

39. Ibid., 12 VI 1909, 9 VI 1909

40. Ibid., 16 VI 1909.

41. Silesius, Zam 400 jährigen Besitzjubiläum der Grafen v. Hochberg in Fürstenstein, „Waldenburger Wochenblatt”, 9 VI 1909.

42. „Gottesberger Wochenblatt”, 19 V 1910.

43. „Waldenburger Wochenblatt”, 3 VII 1907, 1 VIII 1900, 23 X 1897, „Salzbrunner Zeitung”, 2 VII 1907; „Gottesberger Wochenblatt”, 1 VIII 1900.

44. „Waldenburger Wochenblatt”, 14 X 1903. W skład kwintetu wchodził panowie: Zipsner (skrzypce), Minge (wiolonczela), Tschirner (flet), Oehmisch (klarnet) i Scholz (fortepian); Fürstin von Pless, Was ich lieber..., s. 70-71.

45. „Waldenburger Wochenblatt”, 25 X 1899, 21 IX 1901.

KLAHROWIE I ICH DZIEŁA. W TRZECHSETLECIU URODZIN MICHAŁA KLAHRA STARSZEGO (1693 – 1742)

Periodyk, który pomieścił w sobie niniejszy artykuł, do niedawna mieniący się skromnie „Informatorem Krajoznawczym”, już u zarania swej historii(!), 20 lat temu podjął temat, którym zakrzętałam dziś uwagę Czytelników. O rzeźbiarskiej rodzinie Klahrów pisał wówczas nestor powojennego krajoznawstwa śląskiego – p. Zbigniew Martynowski^{1/}. Temat zatem powraca. Głównie dlatego, że Klahrowie należą z całą pewnością do najbardziej znanych rzeźbiarzy okresu baroku na Śląsku, czy – ściślej rzecz ujmując – na terenie dawnego hrabstwa kłódzkiego. Ich popularność jest tak znaczna, że niemal każdą barokową rzeźbę z tego obszaru przewodnicy i autorzy przewodników skłonni są im przypisywać, niestety bezkrytycznie^{2/}. Jest to jeden z dwóch powodów, dla których zdecydowałem się na napisanie tego szkicu. Powód drugi, znacznie bardziej istotny, to przypadająca w roku 1993 trzechsetna rocznica urodzin Michała Klahra zw. Starszym. Nie sposób więc okazji takiej nie uczcić.

Obfita literatura^{3/} poświęcona protoplaście rodu – Michałowi, pozwala przywołać wiele szczegółów z jego biografii. Urodził się w jednej z najbardziej górskich wsi regionu – w Bielicach. Miało to miejsce w 1693 r.

Klahrowie byli z pewnością mieszkańcami tego regionu od dawna. W latach 70-tych XVII w. urzędnikiem sądowym w Starej Łomnicy był Jerzy Klar (Klahr?). Wieś tę zamieszkiwał także w tym czasie niejaki Krzysztof Klar^{4/}. Ten ostatni jest najprawdopodobniej tożsamy z wymienianym w dokumentach Christophorem Klarem – złodziejem przyłapanym w 1674 r. na kradzieżach w posiadłości Herbersteinów w Gorzanowie^{5/}. Podobieństwo nazwisk pozwala przypuszczać, że byli oni spokrewnieni z przodkami Michała Klahra^{6/}.

Chłopskie pochodzenie rzeźbiarza z jednej z najbardziej peryferyjnie położonych wsi Ziemi Kłódzkiej nie przeszkodziło mu w uzyskaniu kwalifikacji zawodowych, jak i wykształcenia ogólnego, m.in. znajomości łaciny. Zawdzięczał to rektorowi kolegium jezuickiego w Kłodzku – Pawłowi Stralano. Domniemanym nauczycielem Klahra w zakresie rzeźbiarstwa był Karol Sebastian Flacker, twórca m.in. części wyposażenia w kościele farnym w Kłodzku i pielgrzymkowym w Wambierzycach. Młody Klahr, posiłkując się jezuicką biblioteką, studiował także liczne grafiki i traktaty (dzieło Andrei Pozza) o sztuce, pozwalające mu zapoznać

się z czołowymi dziełami epoki. Nie wykluczone, że przebywał też w Pradze, stanowiącej w tym okresie główny obok Wiednia ośrodek artystyczny tej części Europy.

Pierwsze prace artysty wiążą się z zamówieniami od kłódzkich jezuitów. Zamieszkując w rodzinnych Bielicach i prowadząc w latach 1717 – 1724 tu swój warsztat, Michał Klahr zrealizował dla kłódzkiej fary (wtedy kościoła jezuickiego) ambonę, konfesjonały, rzeźby prospektu organowego, oraz figury dwóch aniołów adorujących gotycką figurę kłódzkiej Madonny ze szczygłem. Po 1724 r. jego klientela zmieniła się. Pracował odtąd dla licznych kościołów na obszarze całej Ziemi Kłódzkiej. W związku z tym w 1724 r. przeniósł się wraz z warsztatem do Łądka, gdzie zakupił kamienicę i wstąpił do organizacji cechowej.

Spuścizna artystyczna z tego okresu jest nad wyraz obfita. Nie sposób też ją tu omówić, co tym bardziej nie jest uzasadnione, że ostatnie lata przyniosły dwie publikacje na ten m.in. temat pióra Konstantego Kalinowskiego. W nich też zainteresowany Czytelnik znajdzie omówienie i ocenę dorobku artystycznego Michała Klahra^{7/}.

Poniżej zamieszczam katalog dzieł Michała Klahra Starszego (1693 – 1742)^{8/}. Prace wymienione zostały w kolejności chronologicznej.

Znak zapytania przed nazwą miejscowości oznacza atrybucję niepewną, wątpliwą.

– KŁODZKO, kł Wniebowzięcia NMP – ambona, 1717 r.

/Lit: (6), s. 153; (4), s. 20-29; (5), s. 7; (1), s. 187-188; (2), s. 11-12; (3), s. 91-92, nr kat. 123 – tu starsza literatura/.

– KŁODZKO, j.w. – konfesjonały, 1717 – 1720.

/Lit: (6), s. 154; (4), s. 29-31; (5), s. 7; (1), s. 188-189; (2), s. 12; (3), s. 98, nr kat. 135 – tu pełna bibliografia./

– KATY BYSTRZYCKIE, kł św.Katarzyny – ambona (figury), 1721 r.

/Lit: (6), s. 70; (3), s. 82-83, nr kat. 113./

– KATY BYSTRZYCKIE, j.w. – figury św.św. Barbary, Katarzyny Sieneńskiej, (w ołtarzu gł.), lata 20-te XVIII w.

/Lit: (3), s. 83, nr kat. 113./

– KŁODZKO, kł Wniebowzięcia NMP – prospekt organowy (rzeźby), 1722-1724.

/Lit: (6), s. 154; (4), s. 31-36; (5), s. 7; (1), s. 189; (3), s. 92-94, nr kat. 124 – tu pełna literatura./

– KŁODZKO, j.w. – figura św. Floriana, 1722 – 1724.

/Lit: (4), s.75; (3), s. 95, nr kat. 128./

- KŁODZKO, j.w. – ołtarz Wniebowzięcia NMP, ok. 1725.
/Lit: (4), s. 73-74; (5), s. 7; (1), s. 189; (3), s. 88-89, nr kat. 119 – tu pełna literatura./
- BYSTRZYCA KŁODZKA, kapł. św. Floriana – figury św. św. Jana Chrzciciela i Jana Nepomucena, ok. 1727,
/Lit: (6), s. 157; (4), s. 68; (3), s. 45, nr kat. 17, 18 – tu starsza literatura./
- (?) BYSTRZYCA KŁODZKA, j.w. – figura Archanioła Michała, ok. 1727 (?).
/Lit: (3), s. 46, nr kat. 19; pozostałe prace – j.w./
- BOLESŁAWÓW, kł. św. Józefa – figury św. św. Józefa, Barbary (w prezbiterium) oraz Jana Nepomucena, 1727 r.
/Lit (6), s. 155; (4), s. 36-38; (3), s. 38-39, nr kat. 3, 4./
- KONRADÓW, kł. Podwyższenia Krzyża Św. – figury św. św. Barbary i Apolonii, 1728 r.
/Lit: (6), s. 71; (4), s. 68-69; (5), s. 8; (3), s. 116, nr kat. 198 – tu pełna bibliografia./
- SZCZYTNA, kł. św. Jana Chrzciciela – ołtarz Archanioła Michała, 1729 r.
/Lit: (5), s. 8; (3), s. 194-195, nr kat. 421./
- (?) ROZTOKI, kł. św. Marcina – figura św. Jana Nepomucena (w niszy elewacji pd. kościoła), 1729 r.
/Lit: (3), s. 174, nr kat. 358./
- SZCZYTNA, kł. św. Jana Chrzciciela – ołtarz św. Józefa, ok. 1730.
/Lit: (5), s. 8; (3), s. 194, nr kat. 358./
- (?) SZCZYTNA, j.w. – ambona, ok. 1730 r.
/Lit: (3), s. 195, nr kat. 423./
- ROZTOKI, kł. św. Marcina – ołtarze św. Jana Nepomucena i Marii Immacu-
laty, 1729 r., 1729-1733.
/Lit: (6), s. 155; (4), s. 38-41; (5), s. 8; (1), s. 190; (2), s. 12-13; (3), s. 171-173,
nr kat. 354, 355 – tu starsze piśmiennictwo./
- ROZTOKI, j.w. – ambona, ok. 1730.
/Lit: (6), s. 155; (4), s. 39; (5), s. 8; (1), s. 190; (2), s. 12-13; (3), s. 173, nr kat
356./

- NOWA WIEŚ, kł Wniebowzięcia NMP – konfesjonały, lata 30-te XVIII w. Dzieła wiązane z warsztatem M. Klahra. Pochodzą z kościoła w Roztokach.

/Lit: (3), s. 160; nr kat. 317./

- (?) ROZTOKI, kł św. Marcina – figura św. Marcina (w niszy fasady kościoła), 1731 r.

/Lit: (4), s. 45; (3), s. 174, nr kat. 359./

- BYSTRZYCA KŁODZKA, kapł. św. Floriana – ołtarz M. B. Różańcowej, przed 1733 r.

/Lit: (6), s. 157; (4), s. 68; (3), s. 44, nr kat. 15 – tu dalsza literatura./

- (?) DOMASZKÓW, plebania – Figura Chrystusa Króla, 1735-1740 (?).

/Lit: (3), s. 55 nr kat. 39./

- WILKANÓW, kł św. Jerzego – ołtarz gł. ok. 1736

/Lit: (6), s. 155; (4), s. 45, 49-52; (5), s. 8; (1), s. 190-191; (2), s. 12-13; (3), s. 206-207, nr kat. 453./

- WILKANÓW, j.w. – ambona, ok. 1736.

/Lit: (6), s. 156; (4), s. 45-49; (5), s. 8; (1), s. 191; (3), s. 208, nr kat. 456./

- ŁĄDEK ZDRÓJ, kł Narodzenia NMP – grupa Ukrzyżowania, 1741.

/Lit: (6), s. 156; (4), s. 52-54; (5), s. 8; (1), s. 192, 228; (3), s. 122-123, nr kat. 215 – tu pełna bibliografia./

- ŁĄDEK ZDRÓJ, kamienica Rynek 1 – figura Marii z Dzieciątkiem (na fasadzie), 1741-1742.

/Lit: (6), s. 155; (5), s. 8; (3), s. 125, nr kat. 224./

- ŁĄDEK ZDRÓJ – kolumna maryjna (w rynku), 1739-1741.

/Lit: (6), s. 156-157; (4), s. 54-65; (5), s. 8; (1), s. 192; (2), s. 13; (3), s. 125-126, nr kat. 225 – tu cała literatura./

Ponadto do dzieł Michała Klahra należą dwie figury aniołów z kościoła jezuickiego w Kłodzku, obecnie eksponowane w Muzeum Ziemi Kłodzkiej. Dziełami tego artysty są także dwie rzeźby znajdujące się w Muzeum Narodowym we Wrocławiu. Są to:

- figura św. Agaty, ok. 1730 r. (w 1972 zakupiona od potomków M. Klahra)^{9/}.

- grupa św. Rodziny, ok. 1730. Pochodzi z kaplicy św. Jadwigi w Niemczy, a pierwotnie znajdowała się w kościele parafialnym w Łądku^{10/}.

Niekiedy z osobą Michała Klahra łączona bywa ambona w kościele parafialnym

w Dusznikach. Ostatnie badania zdają się jednak jednoznacznie łączyć ją z twórczością innego rzeźbiarza Ziemi Kłodzkiej – Michała Kösslera¹⁴.

Dzięki drobiazgowym badaniom B. Patzaka i E. Meyera¹² możemy także coś powiedzieć o rodzinie Michała Klahra. Wraz ze swą małżonką – Katarzyną Klahr (z domu Mühlau), zmarłą dopiero w 1761 r. miał mistrz Michał pięcioro dzieci (zob. drzewo genealogiczne rodziny Klahrów na końcu nin. artykułu). Spośród nich spadkobiercą talentu ojca został syn – Michał Ignacy, jedyny zresztą męski potomek ląddeckiego rzeźbiarza.

Michał Ignacy Klahr (1727-1807), kształcił się nie, jak by można sądzić, u ojca, lecz w warsztacie działającego głównie w Bardzie rzeźbiarza Ludwika Wilhelma Jaschkego. Na naukę oddany został już po śmierci ojca, w 1743r. W trzy lata później wyzwolony został na czeladnika. Rozpoczął zatem samodzielną i bardzo płodną twórczość rzeźbiarską, obejmującą swym zasięgiem całą Ziemię Kłodzką. Przejął warsztat ojca i prowadził go do swej śmierci, co nastąpiło dopiero w 1807 r. Ta niezwykle obfita twórczość była, jak się zwykło uważać, zaniżeniem poziomu jaki prezentował dorobek Michała Klahra.

Jego syn – Michał Ignacy – kształcił się u prowincjonalnego rzeźbiarza, jakim był Jaschke. Nie miał kontaktu z wiodącymi ośrodkami artystycznymi. Stąd pewna dekadencja, choć nie brak i dzieł udanych. Młodszy Klahr wprowadzał wprawdzie elementy rokokowe (pogoń za modą), był to jednak głównie ornament, a nie lekkość figury ludzkiej. Pozostał przy barokowym kanonie ojca, stosując także wypracowane przez niego wzorce¹³. Z czasem jego rzeźby nabrały znamion klasykistycznej statyki, sztywności¹⁴.

A oto katalog prac Michała Ignacego Klahra¹⁵.

– JODŁÓW, kł św. Jana Chrzciciela – figury św.św. Anny i Zachariasza, ok. 1756.

/Lit: (7), s.71; (3), s. 78-79, nr kat. 99./

– (?) JODŁÓW, j.w. – figury Marii i św. Józefa, ok. 1756,

/Lit: (3), s. 79, nr kat. 100./

– DOMASZKÓW, kł św. Mikołaja – nastawa chrzcielnicy, 1761 r.

/Lit: (7), s. 68; (3), s. 54, nr kat. 37./

– RÓZANKA, kł Wniebowzięcia NMP – ambona (rzeźby), 1755 – konstrukcja ambony (Jan Rotter, Antoni Knietig), 1762 – rzeźby.

/Lit: (7), s. 68; (3), s. 54, nr kat. 368./

– DOMASZKÓW, kł św. Mikołaja – ambona, 1765 r.

/Lit: (7), s.70; (3), s. 52-53, nr kat. 33./

- RÓZANKA, kł Wniebowzięcia NMP – ołtarz główny (rzeźby), 1768 r.
/Lit: (7), s. 68; (3), s. 176-177, nr kat. 366./
- ORŁOWIEC, kł św. Sebastiana – ołtarz gł. 1772 r.
/Lit (7), s. 68; (3), s. 165, nr kat. 334./
- BYSTRZYCA KŁODZKA, kł Michała Archanioła – figury św. św. Jana Nepomucena i Franciszka Ksawerego, 1773 r.
/Lit: (7), s. 69; (3), s. 42, nr kat. 12 – tu pełna bibliografia./
- ŁADEK ZDRÓJ, kł Narodzenia NMP – figury św. św. Ignacego Loyoli, Franciszka Borgii, Anny, Jana Chrzciciela, Filipa Nereusza, Franciszka Xawerego, ok. 1775.
/Lit: (7), s. 68-69; (3), s. 123-125, nr kat. 217, 218, 219, 220, 221, 222./
- DOMASZKÓW, kł św. Mikołaja – ołtarz gł., figury św. św. Floriana i Jana Nepomucena, 1776 r.
/Lit:(7), s. 68; (3), s. 52-53, nr kat. 30, 35, 36 – tu pełna literatura./
- ŻELAZNO, kł św. Marcina – ambona, 1777 r.
/Lit:(7), s. 68; (3), s. 215, nr kat. 477./
- ŁADEK ZDRÓJ, kł Narodzenia NMP – ambona, 1779 r.
/Lit: (7), s. 69; (2), s. 17; (3), s. 122, nr kat. 214 – tu dalsza literatura./
- ORŁOWIEC, kł św. Sebastiana – figura Marii z Dzieciątkiem, lata siedemdziesiąte XVIII w.
/Lit: (3), s. 165, nr kat. 335./
- (?) BYSTRZYCA KŁODZKA – kolumna maryjna, 1781r.
/Lit: (3), s. 48, nr kat. 23./
- (?) BYSTRZYCA KŁODZKA, kapł. św. Floriana – ołtarz M .B. Bolesnej, 1782 r.
/Lit: (3), s. 44-45, nr kat. 16./
- (?) NOWA WIEŚ, kł Wniebowzięcia NMP – ołtarz gł., ambona, ołtarze św. Barbary i Matki Boskiej, grupa rzeźbiarska Maria z czterema aniołami, 1792-1794.
/Lit: (7), s. 69; (2), s. 17; (3), s. 157-159, nr kat. 312, 313, 314, 315./
- KROSNOWICE KŁODZKIE, kł św. Jakuba – ołtarz główny, figury św. Franciszka Ksawerego i św. Tekli, 1794.
/Lit: (7), s. 70; (3), s. 117-118, nr kat. 199,202./

– DOMASZKÓW, kł św. Mikołaja – ołtarze Dzieciątka Jezus i św. Anny, projekt organowy, 1795 r.

/Lit: (7), s. 70; (3), s. 51-53, nr kat. 31,32,34./

– (?) DOMASZKÓW, j.w. – krzyż procesyjny, ok. 1795 r.

/Lit: (3), s. 54, nr kat. 38./

– (?) IDZIKÓW, kł Wniebowzięcia NMP – ołtarz główny, druga poł. XVIII w.

/Lit: (7), s. 70; (3), s. 76-77, nr kat. 92./

– POREBA, kł św. Sebastiana – ambona, druga poł. XVIII w.

/Lit: (7), s. 71; (3), s. 168-169, nr kat. 345./

– (?) NOWY WALISZÓW, kł św. Mikołaja – ambona, figury św.św. Józefa i Jana Nepomucena, druga poł. XVIII w.

/Lit: (7), s. 71; (3), s. 162-163, nr kat. 327, 328, 329./

– (?) RÓŻANKA, kł Wniebowzięcia NMP – figura św. Jana Nepomucena, ok. 1800 r.

/Lit: (7), s. 68; (3), s. 178, nr kat. 370./

– KROSNOWICE, kł św. Jakuba – figury św. Jakuba, grupa Trójcy Świętej, grupa Marii z Chrystusem i św. Janem, 1802 r.

/Lit: (7), s. 70; (3), s. 118-119, nr kat. 203, 204, 205./

– (?) PONIKWA, kł Św. Józefa – ołtarz gł., ambona, figury dwóch aniołów (na ścianach k. ołtarza gł.), figura Marii z Dzieciątkiem, ok. 1804 r.

/Lit: (3), s. 166-168, nr kat. 340, 341, 342, 343./

Ponadto z Michałem Ignacym Klahrem łączyć chyba należy ołtarz główny w kościele parafialnym w Gorzanowie, powstały w 1786 r.^{16/} Wskazują na to cechy formalne rzeźb, jak i fakt, że w owym czasie rzeźbiarz ten realizował wiele zamówień w najbliższej okolicy Gorzanowa (Bystrzyca Kłodzka, Nowa Wieś, Krosnowice).

M. I. Klahr realizował także zamówienia płynące spoza obszaru dawnego hrabstwa kłodzkiego (katalog powyższy obejmuje jedynie prace z tego terenu). Z końca XVIII w. pochodzi ołtarz główny wykonany przez niego dla kościoła w Nowej Cerekwi na Górnym Śląsku^{17/}.

Michał Ignacy Klahr miał trzy żony (zob. drzewo genealogiczne). Z dwóch pierwszych związków miał jedenaścioro dzieci, z których dwaj synowie: Kazimierz (Casimir) i Kajetan (Cajetan) trudnili się rzeźbiarstwem. Ich działalność wypełniła pierwszą tercję XIX wieku. Nadal zamieszkiwali w Łądku. Warsztat (zdaje się, że

wspólny) także zlokalizowany był w tym mieście. Poziom ich twórczości zasługuje jednakże raczej na miano rzemieślniczej niż artystycznej. Produkowali – to chyba lepsze słowo, niż tworzyli – szereg kamiennych przydrożnych i przydomowych figur świętych, krucyfiksów itp. Było to już jednak niewolnicze trzymanie się skostniałych form barokowych, czasem z naleciałościami klasycznymi (statyka figur i brak lekkości, typowego dla baroku poruszenia, ornament). Przykładem takiej rubasznej wręcz rzeźby jest sygnowane przez obu Klahrów Ukrzyżowanie stojące przed kaplicą św. Jana Nepomucena w Miejskim Lasku koło Lewina. Na tylnej ścianie cokołu znajdujemy inskrypcję: "die (?) /fertiget von/ Cajetan und/ Casimir Klahr von Landeck"^{18/}.

Obaj przedstawiciele trzeciego pokolenia Klahrów – rzeźbiarze, mieli na pewno swój udział w utrwalaniu barokowych schematów kompozycyjnych i ikonograficznych w tego rodzaju rzeźbie. Jej tradycje kontynuowano bardzo długo, bo – praktycznie rzecz biorąc – do lat czterdziestych XX w. Owe setki, a może i tysiące (kto to kiedyś policzy..?) rozmaitych figur z XIX – poł.XX w. na terenie Kłodzkiej, są do dziś jej elementem charakterystycznym, znakiem rozpoznawczym. Oby przetrwał on – znak ów i element typowy dla tej ziemi – jak najdłużej i w jak największej liczbie.

PRZYPISY

1. Z. MARTYNOWSKI, Rzeźbiarska rodzina Klahrów, „Informator Krajoznawczy”, z. 15. (1973), s. 36-59. Warto zaznaczyć, iż jest to pierwsze, tak obszerne omówienie tego zagadnienia w jęz. polskim!

2. Podam dwa przykłady. Z. MARTYNOWSKI, K. R. MAZURSKI (Sudety. Ziemia Kłodzka i Góry Opawskie (przewodnik), wyd. II, Warszawa 1988, s. 259, 321) za dzieła I. Klahra z ok. 1700 r. uznali rzeźby z kapł. św. Jana Nepomucena w Miejskim Lasku k. Lewina. Ignacego Klahra nie było jednak w 1700 r. na świecie, a jego ojciec miał wtedy 7 lat. Rzeźby „klarowskie” z XVII/XVIII w. (rozumiam, że z przełomu tych stuleci, a nie z obu i to całych) obaj autorzy widzieli w kapł. św. Krzyża na Krzyżowej (498m) k. Starego Waliszowa. Przy takim datowaniu rzeźb jest to niekonsekwencja, a to z podanych już wyżej powodów. Inna sprawa, że rzeźby te, a raczej szczytki ołtarza, powstały być może w pracowni Michała Ignacego Klahra, wiadomo bowiem, iż wykonano je przed 1770 r. Ale to już co innego. Ot, drobna nieścisłość. Zob. B. CZECHOWICZ, Kaplica Świętego Krzyża na Krzyżowej (498m) koło Starego Waliszowa, „Śląskie Zeszyty Krajoznawcze”, z. 63, (1992), s. 20-21; tenże. Barokowe kaplice w rejonie Lewina, tamże (w druku); tenże, Rzeźba barokowa na Ziemi Kłodzkiej. Na marginesie Katalogu rzeźby barokowej na Śląsku, „Zeszyty Muzeum Ziemi Kłodzkiej”, (w druku).

3. Podstawowe prace – zob. Literatura. Starsze publikacje przywołane w: (4) i (6).

4. Wymienia ich J. LESZCZYŃSKI, Ruchy chłopskie w dzisiejszym Gorzano-

KLAHROWIE ¹⁹

Michał Klahr

(1693-1742)

x Katarzyna z d. Mühlau

(1693-1761)

Anna Maria Klara
(1724-1752)

Anna Katarzyna
(1725-?)

Michał Ignacy Klahr
(1727-1807)

x 1. Anna Regina z d. Thille
(?-1764)

x 2. Maria Ludmiła z d. Kunze
(?-1798)

x 3. Teresa Henryka z d. Forche
(?-?)

Joanna Rozalia
(1729 - 1730)

Barbara
(1732-1736)

1.
Ignacy
(1752-
?)

1.
Anna
Maria
Victoria
(1754-
-1755)

1.
N. N. córka
(1756-
-1757)

1.
Walentyn
(1758)

1.
Walentyn
(1759)

1.
Maria
Klara
(1761)

2.
Kazimierz
(1769-1835)
x ?

Dawid
(1805-1873)

2.
Kajetan
(1782-1827)
x ?

Bazyli
(?-?)

2.
Eleonora
(?-1778)

wie po wojnie trzydziestoletniej, „Rocznik Ziemi Kłodzkiej”, IV-V, (1959-1960), s. 73.

5. (b.i.) VOLKMER, Verurteilung und Hinrichtung zweier Diebe zu Grafenort im Jahre 1674, „Die Grafschaft Glatz”, IV, (1909), s. 68-70.

6. W przywołanym już przewodniku Z. MARTYNOWSKIEGO i K. R. MAZURSKIEGO (Sudety..., op.cit., s. 46) czytamy: „Nazwisko (Klahr – B. Cz.) zostało prawdopodobnie zniekształcone przez niemieckiego zakonnika klasztoru jezuickiego w Kłodzku (...) z polskiego Ść(klar)za, czyli szklarza.” Muszę przyznać, iż udowadnianie za wszelką cenę polskości tego, co na Śląsku czeskie lub niemieckie, budzi moje zdziwienie i zaniepokojenie. Dowodzenie polskiego (!), a nie np. czeskiego (jeśli już w ogóle słowiańskiego) pochodzenia M. Klahra to chyba gruba przesada? No cóż – może i Grauer Mann z drogi Wieczność w G. Bystrzyckich był Polakiem, tylko po pierwsze – jakie to ma znaczenie, a po wtóre – przedstawiona w cytowanym przewodniku etymologia nazwiska Klar (nie – Klahr) wydaje mi się być cokolwiek karkołomna, choćby dlatego, że jest ono w owym czasie na tym terenie dość popularne. Nie jedyny to zresztą przejaw osobliwej twórczości obu autorów w tej dziedzinie i w tym przewodniku. Przypadek Gorzanowa (s. 40,85) uznać wypada za najbardziej kuriozalny. Do kwestii tej przyjdzie jeszcze powrócić w przygotowywanym do jednego z następnych numerów „Karkonosza” artykule „Z dziejów Gorzanowa w XVII wieku”.

7. (1), s. 186-193; (2), s. 11-13. Prace te, przedstawiające najnowszy stan badań są też punktem wyjścia do napisania niniejszego artykułu.

8. Opracowano głównie na podstawie (3), s. 217-218 z uwzględnieniem pozostałych publikacji.

9. (5), s. 3-4.

10. Tamże.

11. (3), s. 60-62, nr kat. 51.

12. (4), (6), (7).

13. (1), s. 249.

14. (2), s. 18

15. Opracowany na podstawie: (3), s. 218-219.

16. (1), s. 197, il. 270, 272; (3), s. 68-69, nr kat. 66.

17. (1), s. 249.

18. Pozostała część inskrypcji brzmi: „Errichtet / und auf das Hans/ Nro. 3 zu Levoien (?) / fundirt / von / Joann George Siegel / Bürger v. Leinwand (?) / Negocjant / im August 1818”.

19. Wg (4).

LITERATURA

Zestawienie obejmuje jedynie najważniejsze prace odnoszące się do twórczości rzeźbiarskiej Klahrów. Pozostałe publikacje cytowane w przypisach.

(1) K. KALINOWSKI, Rzeźba barokowa na Śląsku, Warszawa 1986.

(2) K. KALINOWSKI, Rzeźba barokowa w Kotlinie Kłodzkiej, /w:/ Katalog rzeźby barokowej na Śląsku, t. I, Hrabstwo kłodzkie, red. K. KALINOWSKI, Poznań 1987, s. 7-19.

(3) Katalog rzeźby barokowej na Śląsku, t. I Hrabstwo kłodzkie, red. K. KALINOWSKI, Poznań 1987.

(4) E. MEYER, Michael Klahr der Ältere. Sein Leben und Werk, Breslau 1931.

(5) D. OSTOWSKA, Michał Klahr, Wrocław 1975.

(6) B. PATZAK, Archivalische und Kunsttopographische Beiträge zur Kunstgeschichte der Grafschaft Glatz. I. Der Landecker Bildhauer Michael Klahr der Aeltere (1693 – 1742), „Die Grafschaft Glatz”, Jg XXIV, (1929), nr 6, s. 152-158.

(7) B. PATZAK, Der Landecker – Bildhauer M. I. Klahr, „Die Grafschaft Glatz”, Jg XXV, (1930), s. 67-72.

Marek Staffa

WODOSPADY W GÓRACH SOWICH?

– Wodospady? – w Górach Sowich ??? – nonsens, przecież wszyscy wiedzą, że pomiędzy Karkonoszami a Śnieżnikiem nie ma w Sudetach żadnych wodospadów. Jedyne jakie były na Pośnej w Górach Stołowych dawno zostały przez wodociągowców zlikwidowane.

A jednak szperając w różnych „starociach” natknąłem się na opisy niegdyśszych atrakcji turystycznych, które były znane i przyciągały sporo ludzi, i były to właśnie wodospady (tak przynajmniej określane w opisach). Można uważać, że były to atrakcje bardziej gastronomiczno-krajoznawcze niż turystyczno-krajoznawcze – ale zawsze jakieś atrakcje. Wiadomości o niektórych z nich można spotkać jeszcze w pierwszych powojennych opisach polskich, ale są one najwyraźniej tylko przepisane z niemieckich opracowań.

A więc do rzeczy – na podstawie tych starych opisów można stwierdzić, że przynajmniej w trzech miejscach mowa jest o jakichś wodospadach w Górach Sowich, które stanowiły znane miejsca. Postanowiłem sprawdzić co z tego zachowało się do dzisiaj i czy w ogóle są tam jakieś wodospady. Z tym już gorzej, bo zależy co kto rozumie pod pojęciem wodospadu, w naszym wypadku chodzić może raczej o progi lub kaskady – no i nie ma już śladów dawnego sztafażu.

Najbardziej znany turystom powinien być wodospad na Kłomnicy, lewobrzeżnym dopływie Piławy, która wypływa na pn.zboczu Wielkiej Sowy i płynie przez Rościszów. Jej doliną prowadzi bardzo malownicza i widokowa szosa z Dzierżoniowa do Walimia przez Przełęcz Walimską. Tam też znajdował się opisywany wodospad. W zakolu szosy powyżej Rościszowa, u stóp Góry Marii. Miejsce jest bardzo charakterystyczne. Za pierwszą serpentyną od strony Rościszowa jest po prawej stronie parking i miejsce odpoczynku na skraju lasu. Kilka metrów dalej, również po prawej stronie stoi nad potokiem okazała skała Światowid. W lesie dookoła jest mnóstwo innych skał i skałek gnejsowych różnej wielkości, a dalej zbocza Góry Marii tworzą całe grzędy skalne.

Nas jednak interesuje ta poniżej szosy, obecnie całkowicie wylesiona, podobnie jak otoczenie, ale wszędzie widać ślady pni. Kilka metrów od szosy, nad potokiem ciągnie się okazała grzęda skalna o wysokości kilkunastu metrów. To właśnie to miejsce. Dzisiaj wierzchołek skałki, dostępny bez trudu od szosy może służyć tylko jako ograniczony punkt widokowy – ale dawniej?

Wróćmy zatem do opisów tego co było. Otóż na potoku znajdował się staw

poniżej skał. Dzisiaj widoczny jest tylko upust wody i zarys jego kształtu. Dno niecki już zarosło krzakami. Na stawie była fontanna (nie ma po niej śladu), a wyżej, u stóp skał wodospad. Dzisiaj jest to raczej spory spad wody po głazach, trudno mówić o wodospadzie, czy nawet kaskadzie. Być może istniał tu podniesiony sztucznie próg, a teraz kamienie obsunęły się. Nie była to jednak jedyna atrakcja tego miejsca. Skalna ściana po lewej stronie (patrząc w górę potoku) nosiła nazwę Góry Oliwnej. Na skale miały być wykute (odciśnięte?) ślady podkowy i stopy, a po drugiej stronie wizerunek św. Piotra. Z tymi znakami związana była miejscowa legenda o walce św. Piotra z diabłem. Trudno dzisiaj dopatrzeć się tych znaków, bardziej widoczne jest piękne usłojenie gnejsów i być może właśnie w nim dopatrywano się tych kształtów.

Nic tu teraz nie świadczy o tym, że był to znany, romantyczny zakątek opisywany w wielu przewodnikach. Opis ten zamieścił też Stanisław Lenartowicz w „Górach Sowich” (S.I.W. „Kraj” 1952) i na tym koniec w polskiej literaturze turystycznej. Miejsce to znane jest zmotoryzowanym turystom z parkingu, ale służy chyba raczej jako śmietnik – a szkoda bo nawet w obecnej postaci warte jest zobaczenia, podobnie jak najbliższe otoczenie.

Drugi wodospad miał się znajdować na Jugowskim Potoku, w jego górnym biegu. Ten ciek nosił niemiecką nazwę Kuttel (Kuddel) Grund. Spływa spod Koziej Równi stromą, zalesioną dolinką, którą przecina szosa z Jugowa na Przełęcz Jugowską. Dzisiaj nic nie wskazuje na jego istnienie. Owszem dolinka jest ładna, chociaż obecnie trudna do przejścia ze względu na powalone drzewa. Sprowadza do najwyższych domów Jugowa (d. Nagóra), gdzie u spływu z innym źródłkowym ciekim Jugowskiego Potoku, płynącym spod Przełęczy Jugowskiej, przechodzi zielony szlak do „Zygmuntówki”. Wylot dolinki potoku z lewej strony flankowany jest skałkami. Nieco niżej stała dawniej popularna gospoda-schronisko „Mühlenbaude”, po którym już od około dwudziestu lat nie ma śladu. Należy sądzić, że właśnie gospodarz tej budy dla przyciągnięcia gości urządził tu atrakcję w postaci podpiętrzenia wody na potoku, być może budując jakiś próg kamienny, czy wręcz z bali drewnianych. Dzisiaj nie ma śladów takiego urządzenia, ale były one w Sudetach dość popularne, czasem na dużą skalę, o czym przekonują „dokonania” gospodarza z Karłówka, który w ten sposób „uatrakcyjnił” Wodospady Pośny.

Wreszcie trzeci wodospad – trzeci i chyba jedyny, o którym można powiedzieć że jest, i że jest to wodospad – mały, bo mały ale zawsze. Znajduje się nad Kamionkami na jednym ze źródłkowych cieków Pieszyckiego Potoku. I tu niegdyś był niezwykle romantyczny zakątek. Ostatnim domem w Kamionkach po prawej stronie w górę doliny była znana gospoda „Zur Forelle”, do której należał staw z pstrągami, a za stawem, wśród skał był wodospad. Dzisiaj wygląda tu zupełnie inaczej, ale też zachowało się tu najwięcej z pierwotnego wyglądu. Gospoda jest, nawet w niezłym stanie, bowiem służyła jako ośrodek wczasowy, potem jako hotel, teraz (chyba chwilowo) nie ma gospodarza. Nie ma natomiast śladu po stawie, a cały teren pocięty jest ogrodzeniami i obiektami ujęć wody dla aglomeracji dzierzoniowskiej. Są to obiekty świeżo wzniesione, część jeszcze w budowie.

Jest to jednak nadal teren bardzo atrakcyjny. Wąski, skalny grzebień rozdziela

dwie dolinki potoków. Na końcu grzbietu wyrasta okazała grupa granitognejsowych skał zwieńczona kilkumetrową basztą. Dalej grzbietem prowadzi miniaturowa grań skalna, którą widać ładna ścieżeczka w lesie. Z grani widać obie dolinki naraz. Obie wyglądają nieco dziwnie – są wąskie, ograniczone stromymi, czasem skalistymi zboczami, mają płaskie dna, na których zbudowano betonowe zbiorniki i przepływy dla ujęcia wód. Resztę wyasfaltowano, wybetonowano i ogrodzono.

Lewy potok (orograficznie) to ten, o który chodzi. Zaraz za siatką ogrodzającą ujęcie wody widać wodospad spływający ze skalnej ścianki. Nie jest on specjalnie okazały, właściwa kaskada nie przekracza 1,5 m wysokości, a cały spad kilku metrów. Ale jeżeli sobie wyobraźmy, że dawniej zasilał staw rozlewający się wśród drzew i skał, to można przyjąć, że było to naprawdę ładne miejsce i cieszyło się zasłużoną sławą. Dotrzeć do niego bardzo łatwo. Za ostatnim domem Kamionek, za tabliczką z nazwą wsi, szosa gwałtownie skręca w lewo. Z prawej są ogrodzone ujęcia wody. Wystarczy tu skręcić w prawo, przejść między ujęciami i przed nami wyrasta grzęda skalna. Można wejść na nią, kawałek grzbietem w lewo wśród skałek i zejść na dół. Można też pójść podnóżem na prawo i po stu metrach wychodzimy do następnej dolinki, też z ujęciem wody. Wzdłuż płotu do góry i zaraz jesteśmy przy wodospadzie. Miejsce to nie jest zbyt znane turystom, chociaż kilkadziesiąt metrów niżej przechodzi zielony szlak na Przełęcz Jugowską, ale przed ostatnim domem z lewej strony skręca na lewo ścinając serpentynę szosy, i w ten sposób omija to miejsce.

Wreszcie na koniec inna ciekawostka z rejonu między Rościszowem a Kamionkami, ale już związana z czymś innym. Grzbiet oddzielający te miejscowości kończą dwa szczyty: Zameczna Góra i Grodzisko. Obie stare nazwy sugerują możliwość istnienia na nich jakichś budowli obronnych. Z oboma też związane są niesprawdzone pogłoski o istnieniu jakiegoś zameczku, czy gródka. Najczęściej jego powstanie wiązane było z Piotrem Włostowicem. Starsze opisy wspominały nawet o jakichś śladach, a na przedwojennych mapach na Grodzisku zaznaczano nawet „pamiątkę historyczną”. Nie prowadzono tu jednak chyba żadnych badań archeologicznych i brak materialnego potwierdzenia tych wiadomości. Nie ma tu obecnie widocznych śladów żadnego murowanego obiektu, żadnych reliktyw, natomiast ukształtowanie terenu może nasuwać kilka przypuszczeń co do ewentualnej lokalizacji. Pierwszym interesującym miejscem jest niższy, pn. wierzchołek Grodziska. Odsłonięty wierzchołek na krawędzi G. Sowich byłby idealnym miejscem dla grodu. Roztacza się z niego wspaniały widok Kotliny Dzierżoniowskiej na tle Masywu Ślęży. Ukształtowanie wierzchołka pozwala dopatrzeć się ewentualnie zarysów wału i fosy. Podobnie jest na wierzchołku Grodziska, z tym, że tam las zniekształca nieco obraz. Niektóre źródła odnosiły istnienie tego obiektu do Zamecznej Góry, na której od biedy również można doszukiwać się jakiś śladów, chociaż ta lokalizacja z różnych względów byłaby chyba wątpliwa. W każdym razie jest to jeszcze jedna zagadka, która czeka na rozwiązanie.

Krzysztof R. Mazurski

NOWOGRODZIEC

Wśród całej dużej liczby małych miasteczek na Dolnym Śląsku do najbardziej i najnieśluszniej zapomnianych należy bez wątpienia Nowogrodziec. Przypomnijmy ją więc, może wróci do łask krajoznawców i turystów, jako że stanowi niezły punkt wyjściowy do wycieczek nieznakowanymi trasami do Lwówka Śląskiego przez Szymonki lub Mściszów i do Gryfowa Śląskiego przez Podskale.

Ta niewielka do dziś osada powstała na prawym, śląskim brzegu Kwisy najpóźniej na początku XIII w., na skrzyżowaniu traktów Bolesławiec-Lubań i Zgorzelec-Lwówek Śląski. Było to ważne miejsce i ze względów gospodarczych i strategicznych, jako że tu przebiegała rubież Bobrzan i Milczan (nazwanych później przez Polaków Łużyczanami Górnymi). Przejście przez bród strzeżone było przez gródek, który w 1217 r. miał być jakoby przekazany przez Henryka I Brodatego małżonce swojej Jadwidze. Podobno chciała ona ufundować tu klasztor. Nie ma to jednak dostatecznego potwierdzenia w źródłach. W 1223 r. nastąpiła wszakże pierwsza lokacja, natomiast w dziesięć lat później nadanie praw miejskich na wzór lwóweckich. Przy tej okazji wspomniano 2 młyny sukiennicze i sołtysa Themo von Landskrone (spod Zgorzelca?). Nazwy Novum castrum (1245) i Nuenburg – Nowy Gród, świadczą, że obok musiał istnieć starszy ośrodek osadniczy, w części dostosowany do nowych potrzeb (świadczy o tym owalny kształt miasta, adaptujący istniejący układ dróg). Równocześnie utworzono, funkcjonujący zresztą niezbyt długo, odrębny okręg administracyjny (tzw. Weichbild), obejmujący 11 wsi, dla którego Nowogrodziec posiadał prawo niższego sądownictwa. Dochody pochodziły również ze stacji celnej (granica z Łużycami Górnymi, później Saksonią). Tuż przed 1247 r. ks. Jadwiga ufundowała już na pewno klasztor pokutniczek pw. Marii Magdaleny o regule bernardyńskiej. Szybko zyskiwał on na przywilejach i nadaniach, stając się coraz znacniejszą instytucją feudalną. Od 1281 r. zakonnice posługiwały się regułą św. Augustyna i w 1289 r. założyły filię w Bytomiu Odrzańskim. Miasto należało do różnych księstw piastowskich, by w 1368 r. znaleźć się w świdnicko-jaworskim. Wraz z nim dzieliło dalsze losy tej części Śląska. Również i tu dotarli 13.04.1427 r. husyci, którzy mimo przyjęcia okupu w wysokości 500 kóp praskich groszy spalili i spalili miasto. Dłatego w 1435 r. rozpoczęto wznosić kamienny mur obronny. Klasztor rychło odzyskał majątność, tak że już w 1495 r. wykupił na własność miasto od Fabiana von Warnsdorfa z Gościszewa za 16 tys.

talarów. Należało ono do zakonu, znosząc wszystkie ciężary kościelnej zwierzchności, aż do sekularyzacji w 1810 r.

Miasteczko rozwijało się powoli, głównie z uwagi na konkurencyjny, odległy zaledwie o 15 km Bolesławiec (stopniowo przejmujący ważniejsze przywileje) i liczne klęski żywiołowe: powodzie, pożary, epidemie (np. dżuma w 1527 r.). Dopiero w 1527 r. założono cech sukienników, którzy na miejscu starej łaźni wybudowali farbiarnię i folusz z mieszkaniami (stąd nazwa Foluszowej Ścieżki, prowadzącej do Ołdrzychowa). Po wieloletnich procesach miasto w 1543 r. wygrało sprawę z klasztorem o przywilej warzenia piwa i rybołówstwo. W 1547 r. bolesławiecki garncarz Jonasz Anders, który nie uzyskał w swoim mieście zezwolenia, otworzył w Nowogrodźcu warsztat. Od tego czasu znaczący rozwój garncarstwa, korzystającego z bogatych złóż kaolinowych nad Iwnicą, przyczynił się znacznie do zwiększenia dochodów miasta. W tym też czasie przyjął się tu w pełni protestantyzm (o kierunku luteranckim), zyskując w 1550 r. pierwszego stałego pastora – cały czas jednak usilnie zwalczany przez klasztor. Wojna trzydziestoletnia przyniosła okresowe przewagi poszczególnych wyznań. W 1620 r. przyjechał tu „zimowy” król Ferdynand II, który za odmowę złożenia hołdu przez klasztor ukarał go grzywną w wysokości 16 tys. talarów. W 1648 r. w Nowogrodźcu było już tylko 32 mieszczan. Pożar w 1652 r. strawił drewniany jeszcze klasztor, a w rok później – okolice rynku. Od tego czasu datuje się rozwój budownictwa murowanego. Pod koniec XVII w. nastąpił znaczny wzrost majątności zakonnych. W 1689 r. powstał cech garncarzy, obejmujący sześciu mistrzów.

Początek następnego stulecia przyniósł kolejne klęski, m.in. wielki pożar i czarna ospę w 1726 r., po których miasto odbudowywało się do 1742 r. Dalszy rozwój zahamowany został wojnami śląskimi, a szczególnie już – ustawą Steina o miastach (1809), poważnie ograniczającą ich samorządność. W 1810 r. w ramach sekularyzacji mienia kościelnego w Prusach nastąpiło wreszcie uniezależnienie od klasztoru, zaś w 1815 r. – wejście na tak bliskie rynki górnośląskie po włączeniu ich części (po Wojerecy) do Prus. W 1821 r. znów powstała gmina ewangelicka, rozbita w wojnie trzydziestoletniej i działaniami kontrreformacyjnymi, rychło zyskująca dominację w mieście. O lepszym wówczas położeniu mieszkańców świadczy obecność 180 rzemieślników w 1840 i 2550 mieszkańców w 1880 r. Produkcja garncarska była wtedy większa niż w Bolesławcu w 1853 r. A. Franke wykonał słynny wówczas i przez wiele następnych dziesięcioleci „Wielki Garniec” o pojemności 3107 l, większy niż głośniejszy przed nim bolesławiecki. W ten sposób wyrażała się konkurencja między bliskimi ośrodkami produkcyjnymi. W 1875 r. doprowadzono połączenie telegraficzne, w 1904 r. – kolejowe (Zebrzydowa – Lwówek Śląski). Po I wojnie światowej nastąpił spadek zamożności i znaczenia Nowogrodźca. Aż do następnej wojny tego regresu nie udało się zahamować. W 1939 r. było tu tylko 2240 mieszkańców.

Podczas II wojny światowej w pobliżu pracowali jeńcy francuscy i belgijscy. Wobec szybko zbliżającego się frontu miasto 11.02.1945 r. opuściła w panice większość mieszkańców. W cztery dni później po krwawych walkach wobec oporu

17 Dywizji Piechoty Nowogrodziec został zdobyty przez radziecki 6 Korpus Pancerny Gwardii 3 Armii Pancernej Gwardii. Wielkie zniszczenia zabudowy były widoczne przez bardzo długi czas, stąd w 1950 r. odnotowano tu zaledwie 850 mieszkańców. Miasto długo czekało na odbudowę, która we właściwej skali nastąpiła dopiero po 1970 r. Szczególnie starannie przygotowano je na 750-lecie nadania praw miejskich, co w połączeniu z rozbudową zakładów ceramicznych przywróciło mu pełnię życia i nastrojowy koloryt. Najważniejszą rolę gospodarczą odgrywają Zakłady Górniczo-Przerobcze Surowców Mineralnych „Surmin”, które z kopalni 80 m głębokości wydobywały w dobrych czasach ponad 50 tys. Mg kaolinu, mułku ceramicznego i piasków szklarskich. Stanowią one poważny czynnik miastotwórczy. Ponadto ważne znaczenie posiada oddział Bolesławieckich Zakładów Materiałów Ogniotrwałych (Odrzychów). Czynne są tu też Wytwórnia Artykułów Biurowych „Veritas” i Przedsiębiorstwo Konserwacji i Eksploatacji Urządzeń Wodno-Melioracyjnych. Jak i gdzie indziej, także i one przeżywają od dłuższego czasu trudności związane z kryzysem gospodarczym i zmianami polskiej gospodarki w ogóle.

Najcenniejszym zabytkiem Nowogrodźca, wyróżniającym się monumentalną sylwetą, jest kościół paraf. św. św. Piotra i Pawła, wystawiony w latach 1789-1793 na miejscu starszego. Zajmował on grodzisko na niewielkim wzniesieniu, na północowschód od rynku. Barokowa piaskowcowa budowla w typie fryderycjańskim reprezentuje późny przykład emporowo-halowego wnętrza ze sklepieniem kolebkowym i półkoliście zamkniętym prezbiterium. Wyposażenie, niezbyt obfite, pochodzi z czasu budowy świątyni. Wyróżnia się w nim rokokowo-klasycystyczny ołtarz główny z 1793 r., wykonany przez Heinzeo i B. Herdena z Krzeszowa. Ołtarze boczne przeniesione zostały z kaplicy klasztornej. Liczne rzeźby i obrazy pochodzą z XVII – pocz. XIX w. Warto zwrócić uwagę na krucyfiks z XV w. Kilkanaście płyt nagrobnych i kamiennych epitafiów powstało w XVII-XVIII w., przy czym w północnej zewnętrznej ścianie – z 1542 r. Wyniosłą, ozdobną wieżę dostawiono w latach 1879-80.

Po północnej stronie kościoła wznoszą się, czekając na odbudowę (bo tego warte!), rozległe ruiny klasztoru z wirydarzem, otoczone kamiennym murem od strony zewnętrznej. Starsza budowla uzyskała w 1769 r. cechy fryderycjańskiego baroku, w którym ozdobniejsze są jedynie elementy okienne i portalowe. We wnętrzu ocalało kilka sklepień kolebkowych i płyt nagrobnych z lat 1604-1722. Klasztor spłonął w 1945 r.

Przy ul. Kościelnej 1 (obecnie urząd parafialny) na skromnym jednopiętrowym domu widnieje tablica, upamiętniająca miejsce urodzin Józefa Schnabla (1767-1831 zm. we Wrocławiu). Był to znany kapelmistrz katedry wrocławskiej i kompozytor, twórca 219 utworów. Wejście obramione zostało ładnym portalem z rzeźbą św. Józefa, w kluczu widnieje chronostych 1769.

Pierzeje rynkowe to ładnie odnowione, acz skromne kamieniczki z XVII-XIX w. oraz trafnie stylizowane z naszych już czasów. W miejscu pierzei północno-wschodniej zorganizowano placyk z Głazem 750-lecia, na którym wykuto datę

odsłonięcia: 22 VII 1983. Pośrodku lekko pochylego rynku wznosi się skromny, dwukondygnacyjny ratusz z 1795 r., wzniesiony pod kierunkiem murarza Menzla z Bolesławca i cieśli Antoniego Zugehoera z Nowogrodźca na miejscu poprzedniego z 1656 r. (zniszczony przez pożar). Nad wejściem umieszczono herb miasta. Obok ustawiono statwę św. Jana Nepomucena z pocz. XVIII w. Przy północno-wschodniej ścianie ratusza, między głogami, stoi Obelisk Wdzięczności z orłami (1977) – chyba, że go ktoś ostatnio zlikwidował w ramach „naprawiania” przeszłości. Stare miasto otoczone jest dużymi fragmentami murów kamiennych, pochodzących z przełomu XIV i XV w., restaurowanych około 1500 r. i posiadających pierwotnie do 6 m wysokości. Trzy bramy i kilka baszt łupinowych rozebrano, niestety, na początku XIX w. Na zewnątrz, w pobliżu dawnej Bramy Milikowskiej, wzniesiono w latach 1651-1657 kościół cmentarny pw. Ofiarowania NMP, zniszczony w 1945 r. Obok ocalała wieża widokowa z lat 1891-1892 (nieczynna) i cmentarz żołnierzy radzieckich, poległych w czasie walk o miasto. Za torami natomiast, tuż nad Kwisą, wznosi się pseudogotycki, z czerwonej cegły poewangelicki kościół z 1886 r., obecnie sala sportowa.

W 1959 r. włączono do Nowogrodźca leżący na lewym, łuzickim brzegu Kwisy Odrzychów. O dawności osadnictwa w tym miejscu świadczą bogate znaleziska już od epoki kamiennej. Pierwsza wzmianka pochodzi z 1230 r.

Z 1310 r. znany jest Konrad, tutejszy pleban. Heinze von Seifersdorf sprzedał wieś klasztorowi z Nowogrodźca w 1411 r. Od końca XVIII w. odbywały się w tej wsi dość popularne targi. Od 1858 r. datuje się wydobycie kaolinu na potrzeby przemysłowe (wyrób porcelany).

Na wzgórku wznosi się kościół filialny św. Mikołaja o późnogotyckiej sylwecie. Był on barokizowany i przebudowany w 1827 r. Wyposażenie salowego wnętrza jest głównie barokowe (XVIII w.). Trzy nagrobki kamienne pochodzą z lat 1660, 1676 i 1705. Dużą osobliwością jest tutejszy tzw. Pogański Głaz (na zapleczu kościoła). Do 1835 r. znajdował się on na wzgórzu Radło koło wsi. Wymiary jego wynosiły 2x1, 25 m i 3 Mg masy.

Pięć jakby nacięć było podstawą do przypuszczeń o ofiarnej roli głazu. Został on przez ośmiu mężczyzn przytoczony na cmentarz. Na Radle miały się też zachować jeszcze w XIX w. trzy krzyże z początku chrześcijaństwa, gdyż okolica była ośrodkiem pogaństwa – nazwa pobliskiej wsi Czerna pochodzić ma jakoby od Czernoboha, zaś wzgórze Młynisko koło Nawojowa Śląskiego – od Mielboha czy Bielboha (porównaj okolice Budziszyna).

KARTKA Z DZIEJÓW KŁODZKIEGO DRUKARSTWA
(XVII – 1 poł. XIX wieku)

W piątym, przedostatnim jak dotąd zeszycie „Karkonosza” pojawił się krótki artykuł Wojciecha Grzelaka traktujący o początkach jeleniogórskiego drukarstwa¹. Mimochodem wspomniano tam o innych ośrodkach wydawniczych na terenie Sudetów, w tym także o Kłodzku.

W niniejszym krótkim szkicu chciałbym przedstawić w skrócie początki, oraz pierwsze dwa wieki funkcjonowania drukarstwa właśnie w tym mieście.

Pierwsza drukarnia rozpoczęła tu działalność w 1619 r. Prowadził ją Rudolph Müller. Zorganizowano ją w opustoszałych pomieszczeniach dawnego, podupadłego w czasach reformacji klasztoru franciszkanów.

Jednak po zdobyciu Kłodzka przez wojska cesarskie tłumiące w 1622 r. tzw. kłodzką rebelię, drukarnię, jako protestancką, a przez to niewygodną, zamknięto. W późniejszym czasie działalnością wydawniczą przez czas pewien trudniła się wdowa po owym Müllerze. Natomiast znacznie później, bo w 1675 r. kłodzkim drukarzem został Ignatz Konstantin Schubart (Schubert?), natomiast w latach 1680 – 1682 jego następcą był Mathias Erich².

Po tym, niejako wstępnym okresie nastąpiło pewne ożywienie. Rozmachu kłodzkie poczynania wydawnicze nabrały w czasie, gdy drukarnią kierował Andreas von Pega. Były to lata 1683 – 1701. Wydawca ten, związany z głównymi ośrodkami kontrreformacji na Śląsku, już wcześniej wydrukował znane dzieło krzeszowskiego opata Bernarda Rosy opatrzone rycinami szytychowanymi wedle rysunków Michała Leopolda Willmana, znane powszechnie jako „Wielka Pasja Krzeszowska”³. Natomiast już w Kłodzku, w 1690 r., wydał inne znane dzieło będące niejako pomnikiem swej epoki. Mowa o „Historia Beatissiae Virginis Glacensis...” pióra Johanna Müllera – rektora gimnazjum jezuickiego w Kłodzku⁴. Książka ta, wydana w ogromnym jak na owe czasy nakładzie 2000 egzemplarzy, poświęcona była historii i współczesnym przejawom kultu cudownej kłodzkiej Madonny. Stanowi też bezcenne źródło do badań nad przeszłością Ziemi Kłodzkiej, zwłaszcza epoki baroku.

Andreas von Pega w roku 1699 założył też drukarnię we Wrocławiu, otrzymując niewątpliwie zaszczytny tytuł głównego wydawcy biskupa wrocławskiego⁵. Natomiast w latach 1702 – 1704 drukarnią kłodzką kierował brat Andreego – Franz

Glazische Miscellen.

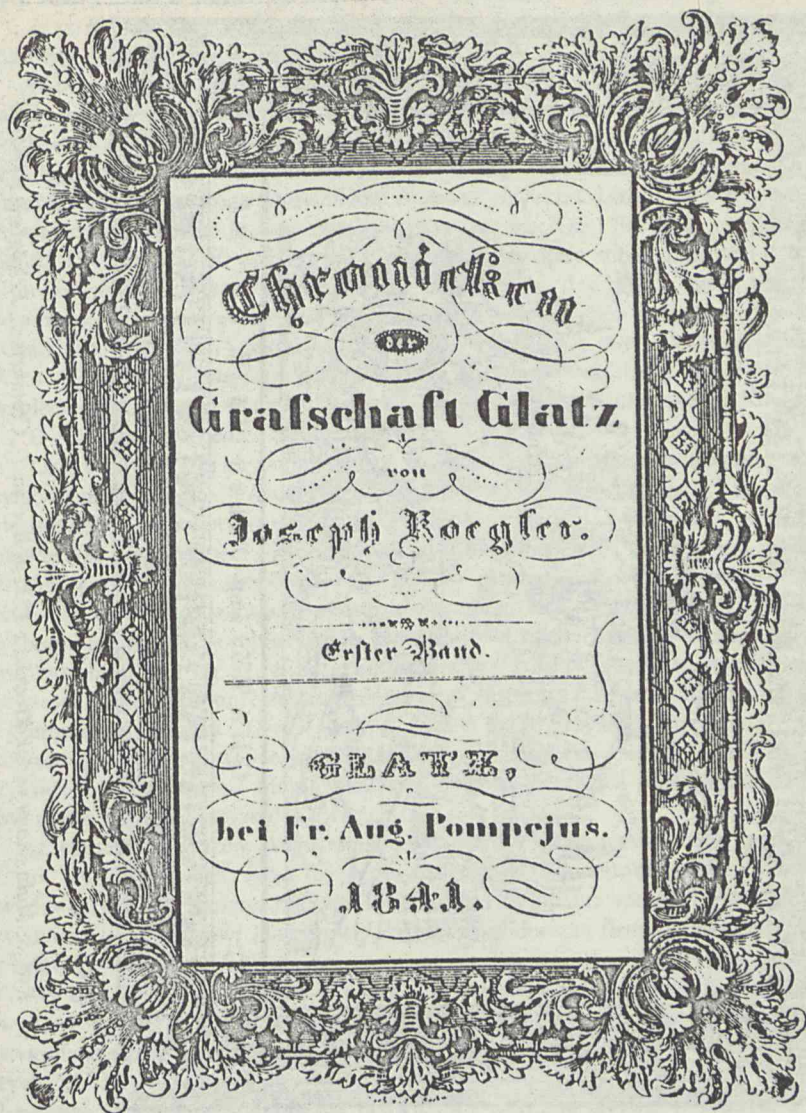
Eine Wochenschrift,
von und für die Grafschaft Glaz.

Erster Band.

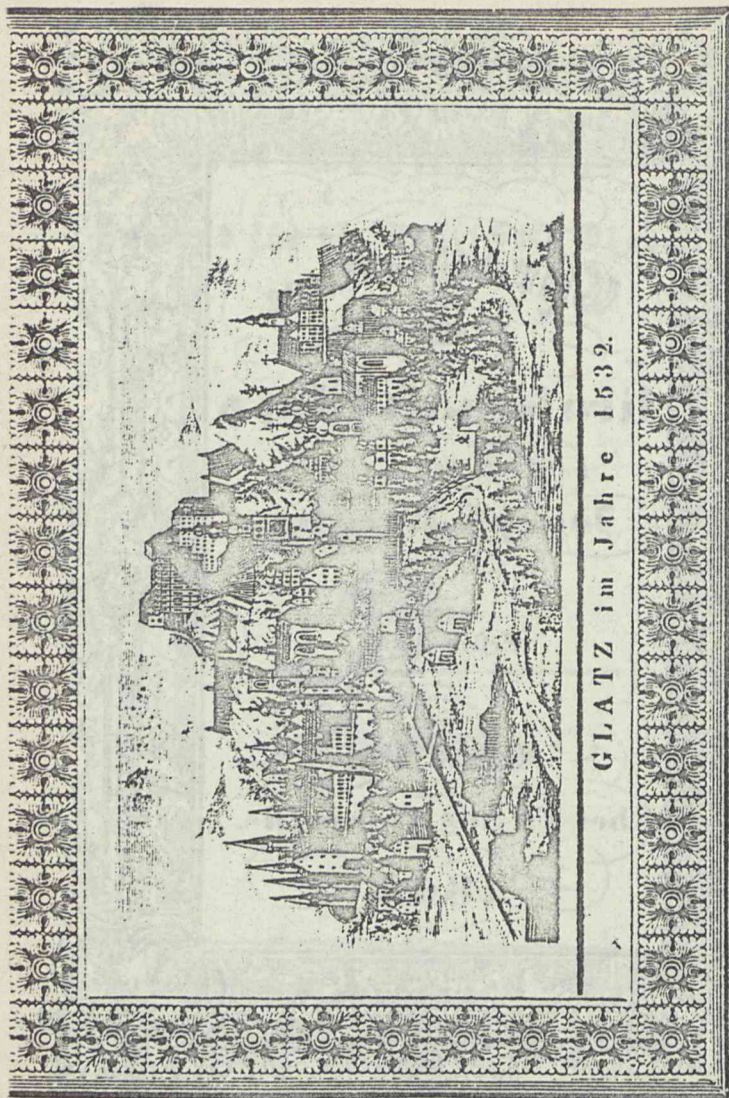


Glaz 1812,
gedruckt in der Königl. Stadtbuchdruckerey bey Poths
pejns Erben.

Ryc. 1. Strona tytułowa tygodnika „Glazische Miscellen” z 1812 r.



Ryc. 2. Strona tytułowa pracy Köglera z 1841 r.



Ryc. 3. Mato znany widok Kłodzka z 1532 r. Rycina z „Croniken...” J. Köglera z 1841 r.

von Pega, po nim zaś, w latach 1705 – 1714 jego zięć – Caspar Rudolph Müller (czyżby potomek pierwszego kłodzkiego drukarza?). Jego kolejnymi następcami byli: Karl Friedrich Hülsen, zmarły w 1739 r., nieznanym z imienia Korger (do 1747 r.), oraz pochodzący z Tyrolu Mathias Schwab (lata 1747 – 1763), wreszcie rodowity kłodczanin – J. Teichmann (do 1790 r.)⁶.

W roku 1790 na arenę kłodzkiego drukarstwa wkracza Franz Xaver Pompejus – założyciel „dynastii” kłodzkich wydawców, niezwykle zasłużonych dla regionu. Pochodził on ze Śląska. Uchodził za człowieka niezwykle zapobiegliwego i przedsiębiorczego. Niebawem też poślubił córkę wspomnianego Teichmanna – Teresę, stając się tą drogą właścicielem drukarni. Szybko też ożywił jej działalność. W tym celu zakupił m.in. trzy nowe prasy drukarskie. Od 1793 r. do swej śmierci (25.05.1811) wydał 30 dużych publikacji, które zyskały sobie uznanie i – co w interesie najważniejsze – były chętnie kupowane⁷. Jednym z wielu godnych wspomnienia wydawnictw jest wychodzący niestety tylko przez rok tygodnik „Glatzische Miscellen”, który w całej pełni zasługuje na miano krajoznawczego. Wartość merytoryczną tego pisma określają przede wszystkim znakomite pod względem naukowego warsztatu i wartości poznawczej artykuły Josepha Köglera⁸.

O jego dziełach będzie jeszcze mowa.

Okres największej chyba prosperity w dziejach wydawnictwa wiąże się z osobą syna Franza Xawera – Franza Augusta Pompejusa. Za jego „kadencji” firma stała się niemal monopolistą w dziedzinie kłodzkiej poligrafii, a już z całą pewnością największe jej osiągnięcia wiążą się z jego osobą. Jego m.in. zasługą jest wydanie w 1841 r. „Chroniken dre Grafschaft Glatz” – pierwszej w pełni naukowej historii hrabstwa kłodzkiego, opartej o spuściznę zmarłego blisko ćwierć wieku wcześniej, wspomnianego już, Josepha Köglera – skromnego proboszcza z Ołdrzychowic i niezwykłego jak na prowincję historyka⁹. Wśród wielu innych publikacji wydawnictwa wymienić można ukazujący się w znacznym nakładzie 24000 egzemplarzy periodyk „Der Wanderer”. Już te tylko przykłady pozwalają zorientować się, że Pompejusowie wypuszczali na rynek zarówno książki „ambitne”, jak i cykliczne wydawnictwa wielonakładowe. Znamienne, że ich profil zdominowany był przez tematykę regionalną.

Z czasem z Franzem Augustem Pompejusem współpracował także jego syn – Otto. Był litografem. Jego też ryciny są do dzisiaj ozdobą wielu publikacji wydawnictwa. Po śmierci ojca, w 1868 r. Otto Pompejus sprzedał jednakże całe wydawnictwo Juliusowi Jenkierowi. Później działalnością firmy kierował syn tego ostatniego – Robert Jenkier¹⁰.

W dorobku wydawniczym drukarni Pompejusów pozycję wyjątkową zajmuje wydany w 1862 r. album redagowany przez Franza Augusta, a zawierający ryciny wykonane przez Otto Pompejusa według rysunków pochodzących z lat trzydziestych XVIII w. Ukazują one widoki zamków, kościołów, miast i wsi dawnego hrabstwa kłodzkiego¹¹. Jemu też poświęcony zostanie artykuł w jednym z najbliższych numerów „Śląskich Zeszytów Krajoznawczych”.

PRZYPISY

1. W. GRZELAK, Początki drukarstwa w Kotlinie Jeleniogórskiej, „Karkonosz”, z. 5 (1991) s. 161-163.
2. (b.i.) VOLKMER, Zur Geschichte der Glatzer Buchdruckerei, „Glatzer Heimatblätter”, III (1917), s. 49-52; B. KOCOWSKI, Zarys dziejów drukarstwa na Dolnym Śląsku, „Sobótka”, II (1947), s. 254-256 (tu dalsza literatura).
3. Zob. A. DOBRZYŃIECKI, Stalle zakonne w Henrykowie, „Karkonosz”, z. VI (1992), s. 50-51. A. Pega wydrukował drugie wydanie tego dzieła (1682), pierwsze pochodzi z 1678 r.
4. Na ten temat: F. ALBERT, J. Millers „Wundertätiges Maria-Bild” (1690), „Glatzer Heimatblätter”, XVII (1931), s. 93.
5. VOLKMER, op. cit., s. 49-50; B. KOCOWSKI, op. cit., s. 255.
6. VOLKMER, op. cit., s. 50; B. KOCOWSKI, op. cit., s. 256.
7. VOLKMER, op. cit., s. 51; A. BERNATZKY, Lexikon der Grafschaft Glatz, Leimen/Heidelberg 1986, s. 210.
8. „Glatzische Miscellen”, Bde. I-II (1812).
9. Tej interesującej postaci poświęcę niebawem osobny szkic.
10. VOLKMER, op. cit., s. 51-52; J. HOFFMANN, Ein Beitrag zur Literaturkunde der Grafschaft Glatz und zugleich zur Geschichte einer allen Provinzialdruckerei Schlesiens, „Glatzer Heimatblätter”, X (1924), s. 106; tenże, Fritz Renter x und der Buchdrucker Pompejus in Glatz, tamże, s. 98-99.
11. Album der Grafschaft Glatz oder Abbildungen der Städte, Klöster, Schlösser und Burgen derselben, vor mehr 150 Jahren, hrsg. F.A. Pompejus, Glatz 1862.

SPIS TREŚCI

1. Julian Janczak – WIELCY WŁAŚCICIELE ZIEMSCY NA ŚLĄSKU U SCHYŁKU FEUDALIZMU	3
2. Romuald M. Łuczyński – KSIĄŻ JAKO GNIAZDO RODZINNE VON HOCHBERGÓW	10
3. Bogusław Czechowicz – KLAHROWIE I ICH DZIEŁA. W TRZECHSETLECIE URODZIN MICHAŁA KLAHRA STARSZEGO (1693-1742)	23
4. Marek Staffa – WODOSPADY W GÓRACH SOWICH	34
5. Krzysztof R. Mazurski – NOWOGRODZIEC	37
6. Bogusław Czechowicz – KARTKA Z DZIEJÓW KŁODZKIEGO DRUKARSTWA (XVII – 1 poł. XIX wieku)	41

Redakcja przeprasza autora i czytelników za błąd w numerze 64.

Autorem artykułu „Rodzina von Hochberg” jest Romuald M. Łuczyński.

40
LAT
ODDZIAŁU
WROCŁAWSKIEGO
PTTK

10,000,-

BEZPEČNÝ